

Księż.

Crimen

D W U M I E S I Ę C Z N I K
P O Ś W I Ę C O N Y S P R A W O M R E L I G I J N Y M W S C H O D U

STYCZEŃ—LUTY 1936.

FUNDACJA



62. 3248V

TREŚĆ ZESZYTU:

	Str.
O wspólność świętych	1
Abisynja i katolicyzm (dok.)	3
Zagadnienia kalendarzowe	9
Wschodni kardynał	13
Utrwalanie separatyzmu	16
Dni Józafatowe w Pińsku	18
Ś. p. Ksiądz Pydyńkowski	20
Po zgonie Foćjusza II.	22
Po tamtej stronie	23
Co i jak pisać?	26
Sprawy wschodnie w Rzymie	29
Wiadomości i notatki	31

WYDAJE MISJA WSCHODNIA O. O. JEZUITÓW W POLSCE.
REDAGUJE KS. JAN URBAN T. J.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. RAKOWIECKA 61.
KONTO P. K. O. NR. 13.293.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 4.

Warszawa 1 Lutego 1936.

Zeszyt 1.

PRENUMERATA ROCZNA ŻŁ. 8.—

CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ŻŁ. 1.60

O WSPÓLNYCH ŚWIĘTYCH.

*K*iedy się przegląda kalendarz obrządku bizantyjskiego, uderza w nim nader mała liczba świętych zachodnich. Kalendarz bizantyjski, używany zarówno przez unitów, jak przez dysydentów, oprócz świąt poświęconych Chrystusowi Panu i tajemnicom Odkupienia, Najświętszej Pannie, Apostołom i świętym wzmiankowanym w Nowym Testamencie, zawiera imiona licznych świętych, przeważnie biskupów, a także mnichów i pustelników Egiptu, Syrii, Palestyny, Konstantynopola, wogóle krajów, które we wczesnem średniowieczu (kiedy się ustalał ten obrządek i kalendarz) pozostawały w bliskich stosunkach kulturalnych i kościelnych z Carogrodem. Z zachodniego łacińskiego chrześcijaństwa dostały się do tego kalendarza imiona stosunkowo niewielu świętych, jak Cecylii rzymskiej, Ambrożego medjolańskiego i, co szczególne ma znaczenie, kilku papieży rzymskich, jak św. Klemensa, Sylwestra, Leona, Marcina i Grzegorza. Ostatnim świętym z Zachodu, jaki został umieszczony w kalendarzu bizantyjskim, jest Agaton, papież rzymski, z końca VII wieku.

Oczywiście po dokonaniu rozłamu w Kościele nie mogło być mowy o dopisywaniu świętych zachodnich do kalendarza wschodniego. Zresztą i własnych świętych bizantyjczycy późniejsi nie wielu już dodali. Cerkiew ruska, a potem rosyjska dodała jeszcze kilka imion swoich książąt, biskupów i mnichów. Ostatnim „kanonizowanym” przez Mikołaja II świętym był Serafim, zwany Sarowskim.

Po zjednoczeniu z Rzymem w końcu XVI wieku Cerkiew ruska zatrzymała swój bizantyjsko-ruski kalendarz i kult tych świętych, jacy w nim wtedy się znajdowali. I ten stan rzeczy dotrwał do naszych czasów; dodano jednego jedynego świętego, Józafata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego i męczennika unji, kanonizowanego przez Piusa IX papieża. Trzeba tu przypomnieć, że bardziej konserwatywni z pomiędzy galicyjskich unitów (a może nie dość katolicy?) ignorowali tego własnego narodowego świętego, uważając kult jego za naruszenie zagwarantowanej „czystości obrządkowej”. Wszak jeszcze w niedawnych latach arcypasterze unicy publicznie uskarżali się na niedość rozwinięty kult św. Józafata w łonie tego narodu, z którego on pochodził. Jeśli zaś tak się rzecz miała z Józafatem, to co mówić o tem, by miano w Cerkwi unickiej wprowadzić kult jakichś nowszych łacińskich świętych? Można wprawdzie powiedzieć, że do czynienia zmian i uzupełnień w kalendarzu nikt w Cerkwi ruskiej nie czuł się upoważnionym, że czuwano tylko, aby nie dopuścić w obrządku po ojcach odziedziczonym żadnej nowości. Ale dziwna rzecz, że nie wyszła — o ile nam wiadomo — żadna z tej strony pro-

pozycja do Stolicy Apostolskiej o pozwolenie na oddawanie publicznej czci któremuś z tylu kanonizowanych przez papieżu świętych.

Ta, że tak powiemy, skostniałość kalendarza bizantyjskiego w katolickim Kościele wschodnim jest czymś, co raz i nie tylko łacinnika, ale i niejednego „wschodnika”. Rzecz prosta, że niepodobna we wszystkich lokalnych kościołach wprowadzać kultu wszystkich świętych, jacy gdziekolwiek są znani. I wielu z nowo kanonizowanych świętych kult przepisuje się tylko dla pewnych krajów, diecezji czy zakonów. Lecz iluż zjawilo się na horyzoncie Kościoła świętych, co blaskiem swych cnót i wielkością dokonanych dla Boga dzieł zajaśnieli na świat cały? Taki św. Augustyn, którego imienia nie spotykamy w kalendarzu wschodnim, taki Bernard, Franciszek Seraficki, Tomasz z Akwinu, Franciszek Salezy, Wincenty á Paulo, Elżbieta turyńska, wielka Teresa i Tereska mała! Listę tę możnaby znacznie wydłużyć. Czy nie słuszną byłoby rzeczą wzbogacić życie liturgiczne Kościoła unickiego kultem tych wielkich postaci? Czy nie wzbogaciłoby się życie religijne ludu z rozważania życia świętych, naszym czasem bliższych i zrozumialszych?

Rozumiemy, że taki kult nie jest ani istotą unji ani probierzem jej szczerości i głębokości. Nie zaprzeczy jednak chyba nikt, że taki kult stanowiłby nowy dowód, iż jedność kościelna między obrządkami jest ściśła i głęboka. Dlaczegożby miało to uchodzić za „latynizację”, jeśli dawniej Wschód przyjmował cześć wielu papieży, a nawzajem na Zachodzie czczono świętych wschodnich?

Wprowadzenie kultu nowszych świętych Pańskich do kalendarza unickiego byłoby tembardziej usprawiedliwione, że byłoby odpowiedzią na akty ostatnich papieży, którzy kalendarz Kościoła łacińskiego wzbogacili imionami wielu świętych wschodnich. Właśnie by dać żywy dowód czci dla Wschodu i zachęcić chrześcijan zachodnich do poznawania i ukochania go, papież, poczynając od Leona XIII, wprowadzili msze i pacierze kapłańskie ku czci tylu świętych wschodnich! Święta Józafata i Cyryla i Metodego rozszerzyli na cały Kościół, przypomnieli starożytnych doktorów wschodnich: Cyryla Jerozolimskiego, Grzegorza z Nyssy, Jana Damasceńskiego, Justyna męczennika i innych jeszcze i ich kultem wzbogacili liturgję łacińską. Dlaczegożby katolicki Wschód nie miał się zrewanżować katolickiemu Zachodowi? A poeci, żywotopisarze, liturgiści unicy jakże wdzięczne zadanie miałiby przy sporządzaniu odpowiednich formuł modlitw do nowych świętych we własnym wschodnim obrządku!

Nie wchodzimy tu w formalno-prawną stronę tego problemu, nie decydujemy do kogo należy urzeczywistnienie tego, co uważamy za postulat prawdziwie unicki. Wiemy, że pracują nad księgami liturgicznymi komisje zarówno we Lwowie, jak i w Rzymie, one chyba mogą nad tą sprawą się zastanowić, a może o niej już myśleć. A władza do zaaprobowania uznanych za słuszne reform czy uzupełnień w kuleie w żywym Kościele katolickim chyba się znajdzie. Może krok w tym kierunku stanowi danie św. Teresy od Dziec. Jezus za drugą patronkę cerkwi rosyjskiej w Rzymie. Może ta popularna i ukochana święta podbije serca katolików wschodnich i, wchodząc do ich liturgji, wprowadzi do niej innych świętych z Zachodu.

Ks. Jan Urban.

ABISYNJA A KATOLICYZM.

(Dokończenie).



padek Heylinga nie sprowadził bynajmniej wolności dla misyj katolickich. Mimo to dalsze próby misyjne w Abisynji nie ustają. W r. 1648 wybrało się tam czterech Kapucynów, którzy jednak zostali ścięci w Suakim przez Turków, poczem głowy ich odesłano do Fasilidesa, co miało służyć jako dowód poprawy stosunków między Turkami a władcą Etopji.

Z końcem XVII w. Etopja próbowała nawiązać kontakt z Francją. Cesarz Jassu, chory na szkorbut, za pośrednictwem swego pełnomocnika w Kairo sprowadził sobie francuskiego lekarza Poncet'a. Na wniosek francuskiego konsula z lekarzem ruszył w drogę do Abisynji Jezuita, O. de Brévedent, który jednakże w drodze życia zakończył. — Konsul francuski w Kairo, pragnąc podtrzymać stosunki z cesarzem etjopskim, wysłał do niego list za pośrednictwem dwóch Jezuitów, Ojców Gremier'a i Paulet'a, których zaprezentował jako lekarzy. W lipcu 1701 r. obydwa podróżni znaleźli się w Abisynji, ale pod naciskiem duchowieństwa schizmatycznego zostali uwięzieni i wydalenii z granic państwa. Umarli obydwa w drodze z wycieńczenia.

Obok Jezuitów i Kapucynów, na polecenie Kongregacji Propagandy, próbowali podjąć na nowo pracę misyjną w Abisynji misjonarze z zakonu Braci Mniejszych Reformatów. Wyprawy misyjne do Abisynji, podejmowane drogą morską, kończyły się z reguły tragicznie. Turcy bowiem, działając w myśl poleceń cesarza Etopji, wszystkich misjonarzy, przybywających do portów Suakim i Massaua, więzili i mordowali. Za punkt wypadów apostolskich wybrano wtedy Sennaar (w Sudanie), którego władca pozostawał w stosunkach z Francją i był przychylnie usposobiony dla misjonarzy. Franciszkanie (Reformaci) włoscy, osiedliwszy się w Sennaar, wysłali list do negusa, abuny i duchowieństwa abisyńskiego, donosząc, że przybywają w imieniu papieża dla przeprowadzenia rokowań w sprawie unji Kościoła etjopskiego z Rzymem. Jeden z nich, O. Benedetto, przepędził trzy miesiące na dworze cesarza Jassu w charakterze lekarza.

W r. 1701 w charakterze posła został wysłany do Abisynji Franciszkanin, O. Józef, który wnet zyskał sobie pełne zaufanie cesarza Jassu, a powracając w następnym roku do Rzymu z listem od cesarza, zabrał ze sobą siedmiu młodzieńców etjopskich, którzy mieli się kształcić na kapłanów katolickich. W powrotnej drodze do Abisynji zabrał ze sobą dziesięciu misjonarzy, ale umarł w Sennaar, a towarzysze jego zaledwie z życiem powrócili do Kairo.

W r. 1712 zdołał dotrzeć do Abisynji Franciszkanin austriacki, O. Liberato, jako prefekt apostolski, wraz z dwoma współbraćmi włoskimi. Cesarz Jostos, jako mniej fanatyczny i przyjaciel cudzoziemców, chętnie przyjął nowych misjonarzy w Gondarze, a nawet złożył wyznaczenie wiary katolickiej. By wypełniać obowiązki religijne, często wyruszał samotnie nibyto na polowanie. Czy wytrwał w swoich przekonaniach do końca, o tem nie pewnego powiedzieć nie można. Umarł jako ofiara spisku, uknutego przez własnego syna.

Jego syn i następca, Dawid III, rozpoczął znowu prześladowanie misjonarzy, których stawiano przed sąd, próbowano zmusić do odstępstwa, a gdy się temu oparli, wleczono ich za miasto i kamienowano.

W r. 1725 próbował się osiedlić w Abisynji Franciszkanin, O. Antoni da Rivarolo, wraz z dwoma towarzyszami. Zaledwie jednak przybyli, natychmiast zostali wypędzeni. Nie wiele szczęśliwszym był O. Remedjusz z Czech, przybyły w r. 1751. Przyjęty życzliwie przez cesarza Jassu II (1730—1754), w następnym roku musiał już uchodzić wskutek wrogiej postawy duchowieństwa i ludu.

Na polecenie Propagandy w r. 1790 do Abisynji przybył biskup etjopski Jerzy Ghebra Egziabeher w towarzystwie Franciszkanina, O. da Tricarico. Jednak i ci wysłannicy nie zdołali wznowić misji katolickiej, a doznawszy wiele przykrości musieli powrócić do Kairo.

Tymczasem w Abisynji zaszły ważne zmiany polityczne. Jassu II był właściwie ostatnim niepodzielnym władcą ze starej dynastji Salomonidów. Gallasi za-

czeli wywierać coraz większy wpływ na życie polityczne państwa, a cesarz, chcąc zyskać sobie ich pomoc, pojął żonę z ich plemienia i był na tyle nieroztropny, że godności najwyższe w państwie powierzył krewnym swej małżonki. Oburzyło to chrześcijan, którzy rościli sobie wyłączne prawo do rządów. Powstały stąd wojny domowe, w których władza cesarska coraz bardziej traciła na znaczeniu, a w kraju zapanowała anarchja.

Joas I, syn Jassu II. (1756—1768), w walce z gubernatorem prowincji Tigre został powieszony, a następni cesarze już byli tylko nominalnymi władcami, bo właściwa władza spoczęła w rękach zarządców pałacu cesarskiego. Państwo rozpadło się na cztery samodzielne prowincje, których rządcy nawzajem się zwalczały, albowiem każdy chciał być wyłącznym opiekunem tronu monarchów, rezydujących w Gondarze (Amhara). — Gubernatorzy prowincji Tigre, ras Michael i Subagadis, poczuli się na tyle samodzielnymi, że zaczęli prowadzić układy z Anglikami. Skorzystali z tego misjonarze protestancy, którzy zaraz usadowili się w Adua. Przyczyną dla misjonarzy protestanckich okazał się też gubernator Ubie (1830—1855), ale wypędził ich w r. 1838, zrażony tem, że kupiec angielski nie chciał mu dostarczyć broni. Rządca prowincji Szoa, Wesen-Segged (1812—1826), pochodząc przez matkę z rodu królewskiego, przybrał tytuł „rasa“, jego zaś syn, Sahle Sellasie (1826—1849) zaczął się już tytułować królem kraju Szoa.

Wznowienie misji katolickiej przypada na czasy, kiedy rządy Abisynji spoczywały w ręku czterech oligarchów: Ubie w prowincji Tigre, Gossu w prowincji Godzam, Sahle Sellasie w prowincji Szoa i Alego w prowincji Amhara. Obok agentów brytyjskich pojawiać się zaczęły w Abisynji różne misje naukowe, wysłane przez rząd francuski. Dwaj podróżnicy, bracia Antoni i Arnold d'Abbadie, przybyli w towarzystwie swego kapelana, ks. Sapeto, Lazarysty, profesora języków wschodnich na uniwersytecie medjolańskim. Podczas gdy uczeni podróżnicy przebiegali Tigre i Amharę, ks. Sapeto zdołał osiedlić się w Adua, gdzie oddał się nauce języków *gheez* i *amhora*, badał pomniki przeszłości abisyńskiej, a dzięki swej uprzejmości i nauce nawiązał kontakt z miejscowym duchowieństwem schizmatykiem

i pozyskał znaczną grupę dla Kościoła katolickiego. Utworzyła się gmina katolicka, Rzym został o tem powiadomiony, a nawróceni kapłani i uczeni (*debtara*) wystosowali nawet list do papieża Grzegorza XVI, deklarując swą uległość dla Stolicy Apostolskiej.

Pomyślnie też brzmiały relacje Antoniego d'Abbadie. Podróżując po gorzystej Abisynji, stwierdził on, że lud abisyński pozostał wierny wierze chrześcijańskiej, ale był bardzo opuszczony, pozbawiony pasterzy. Widać z tego, że metropolici abisyńscy, mieszkając się do spraw politycznych, wcale nie zajmowali się trzodą im powierzoną. Powróciwszy do Europy, Antoni d'Abbadie nie omieszczał poinformować o wszystkim papieża, prosząc go o zainteresowanie się tym ludem chrześcijańskim. W r. 1839 na polecenie papieża wyjechał do Abisynji inny Lazarysta, ks. Justyn de Jacobis, który stał się właściwym założycielem nowej misji w tym kraju. W pracy swej napotykał na trudności, jak jego poprzednicy, ale wnet swą skromnością i słodyczą w obejściu podbił sobie serca nawet fanatycznych kapłanów i zyskał szacunek i ogólne poważanie.

Od r. 1828 Abisynja pozbawiona była abuny, więc czterej oligarchowie postanowili wysłać delegację do Kairo dla sprowadzenia nowego metropolity. Na prośbę Ubie, gubernatora prow. Tigre, ks. de Jacobis podjął się roli opiekuna i przewodnika tej delegacji. Gdy jednak delegaci przybyli do Kairo r. 1841, patriarcha rozkazał im zerwać z towarzyszem, którego wpływu na nich bardzo się obawiał. Pod wpływem metodystów patriarcha na abunę wyznaczył ucznia ich szkoły, dwudziestoletniego mnicha Andrzeja, przepojonego ideami protestanckimi. Przy pomocy swego ucznia chcieli metodyści przemycić do Abisynji swoją naukę. Delegaci uważali to za kpiny z siebie, bo kandydat w kwestjach teologicznych był zupełnym ignorantem, a przytem prawie jeszcze dzieckiem. Najenergiczniej zaproteutował przeciw tej nominacji światły i nabożny mnich Abba Ghebra Mikael, delegat Amhary. Ks. Jacobis, który nie stracił kontaktu z delegatami, poprowadził ich do Jerozolimy, a niektórych nawet zawiózł do Rzymu, chociaż patriarcha koptyjski pod grozą ekskomuniki zakazywał im tej pielgrzymki.

Tymczasem nowy abuna Salama ruszył w drogę do Abisynji, mając w swem towarzystwie obok kilku mnichów koptyjskich także misjonarzy protestanckich, którzy z triumfem wracali do kraju, z którego przed paru laty zostali wypędzeni. Przybywszy do Tigre i z honorami przyjęty przez gubernatora Ubie, a wiedząc, że popiera on szkołę religijną *Togaitocz*, abuna od razu zdeklarował się jako zwolennik tej frakcji religijnej, rzucając już naprzód ekskomunikę na przeciwników. Ubie ucieszył się, że ma abunę po swojej stronie, bo widział w nim narzędzie do swych ambitnych planów. Salama rozpoczął swe rządy od wypędzenia misjonarzy katolickich, bojąc się ich wpływów, i pod karą ekskomuniki zabronił Abisyńczykom słuchać nauki ks. de Jacobis. Abuna Salama wdał się w wewnętrzne spory między czterema gubernatorami, a po klęsce swego protektora Ubie osiedlił się w Gondarze.

Właśnie w tym czasie (r. 1842) powrócił ks. de Jacobis, który wozół był do Rzymu delegatów abisyńskich. Serdeczne przyjęcie przez Ojca św., wspinałe ceremonie, których byli świadkami, zrobiły ogromne wrażenie na nich i spełniły ich czcigłównie dla tak bardzo w ich ojczyźnie prześladowanego Kościoła katolickiego. Powróciwszy do kraju, stali się gorliwymi krzewicielami religii katolickiej. Największą gorliwością odznaczał się znany z prawości życia i z nauki mnich Ghebra Mikael. Ubie z wielkiem zadowoleniem wysłuchiwał sprawozdania z tej podróży, zwłaszcza podobało się mu serdeczne przyjęcie delegatów przez papieża. List Grzegorza XVI i piękne podarki mu przysłane sprawiły mu ogromną radość. Ujęty niemi zapewnił księdzu de Jacobis zupełną swobodę nauczania, a nawet podarował mu majątność w Entisso. Natomiast współbracia Ks. de Jacobis zdołali pozyskać sobie życzliwość rasa Ali i negusa Sahle Sellasie i rozwinęły pracę misyjną w prowincjach Amhara i Szoa. Szczególnie życzliwym okazał się Sahle Sellasie w prowincji Szoa, o którym ks. de Jacobis wyraża się, że był najrozumniejszym z królów etjopskich. Zerwawszy zupełnie z abuną Salamą, szukał on pomocy u misjonarza katolickiego, ks. Montuori, którego prosił o poczynienie kroków w Rzymie celem przysłania do Szoa biskupa z pomiędzy kop-

tów katolickich. Niestety plan ten zwyciężyła śmierć króla (1849).

Skompromitowany abuna Salama nie mógł na razie wystąpić otwarcie przeciw misjonarzom. Nie chcąc odwołać ekskomuniki na zwolenników doktryn religijnych *Etsegalidocz* (Amhara i Godzam) i *Kebatocz* (Szoa), przez wszystkich zniechęcony, na wniosek cesarzowej został na śmierć skazany, ale na prośbę mnicha Ghebry Mikaela karę tę zamieniono mu na wygnanie. Schronił się on wtedy na terytorjum prowincji Tigre.

W r. 1844 do Abisynji został wysłany z Rzymu biskup Massaia, Kapucyn. Swą pracę misyjną rozpoczął w Tigre, dzieląc radości i niebezpieczeństwa Lazarystów. On to właśnie w Massaua r. 1849 udzielił święceń biskupich księdzu de Jacobis, który otrzymał wtedy nominację na wikariusza apostolskiego. W kraju szalała wówczas rewolucja. Abuna Salama, dowiedziawszy się o obecności ks. biskupa Massaia na terytorjum Abisynji, wpadł w furję, rzucił na niego klątwę, a chwiejny Ubie wypędził go z kraju. Biskup Massaia schronił się wtedy do Adenu, a biskup de Jacobis udał się do Gondaru, gdzie znalazł poparcie u rasa Alego.

Wymęczona ustawicznymi wojnami domowymi ludność z radością powitała wodza, który miał znowu dokonać zjednoczenia państwa. Tym odnowicielem Abisynji był Kassa, dawny giermek na dworze cesarzowej. Pokonawszy zjednoczone armie rasów Alego i Goszu, postanowił Abisynję zjednoczyć politycznie i religijnie. Jako cesarz, wybrał on imię Teodorosa. Uważał się za „Konstantyna świętego cesarstwa Etjopji, którego Bóg zesłał dla dobra i szczęścia poddanych. Wraz z odrodzeniem ojczyzny, ma się odrodzić religja“. Dla przeprowadzenia swych planów zbliżył się do abuny Salamy. Wszystkim muzułmanom, poganom i żydom chciał siłą narzucić religję chrześcijańską. Było to w r. 1854.

Dla misji katolickiej rozpoczęła się wtedy nowa droga krzyżowa. Pierwszą ofiarą nowego prześladowania padł wspomniany wyżej mnich Ghebra Mikael, który zerwał był jawnie z wiarą koptyjską, składając wyznanie wiary katolickiej. Dowiedziawszy się o tem, abuna polecił uwięzić go razem z biskupem de Jacobis. Na rozkaz cesarza,

(który przy koronacji przybrał imię Teodorosa II) świątobliwy mnich został okrutnie ubiczowany. Skrepowanego łańcuchami powleczonego na wyprawę wojenną przeciw szczepom danakijskim, ale męczennik nie wytrzymał trudów i umarł pod drzewem dnia 28 sierpnia 1855. W r. 1927 został on przez Kościół policzony w poczet błogosławionych.

Teodoros, nie mając odwagi skazać na śmierć biskupa katolickiego, rozkazał mu opuścić granice państwa. Eskorta jednak ujęta cnotami biskupa puściła go na wolność i de Jacobis powrócił do swych katolików na północy kraju i tam wśród ustawicznych pogrózek dalej prowadził pracę apostolską. Rezydował on w Massaua, stamtąd czyniąc wycieczki w głąb kraju, i korzystając z przychylności ówczesnego gubernatora prowincji Tigre, Negussie'go. Niebawem jednak musiał uchodzić przed wojskami Teodorosa, a wyczerpany na siłach, umarł w małej wiosce na pustyni dnia 31 lipca 1860. Owocem jego pracy była pokaźna trzódka wiernych w liczbie 12.000 dusz i dobrze zaprawiony do pracy apostolskiej kler krajowy. Obecnie jest na ukończeniu proces beatyfikacyjny tego apostoła Abisynji.

Drugi wielki apostoł Abisynji, biskup Massaia, początkowo pracował razem z Lazzarystami w prowincji Tigre, ale właściwie jego polem pracy miała być południowo-wschodnia część kraju wśród szczepu Galla. Gdy sam musiał uchodzić przed gniewem abuny Salama i ścigającymi go oddziałami cesarza Teodorosa, współbracia jego, OO. Kapucyni, rozpoczęli już byli działalność apostolską w południowej Abisynji, gdzie w r. 1846 utworzono wikariat apostolski Gallasów. Po pewnym czasie Massaia powrócił znowu z Adenu i przez port Massaua wśród ustawicznych niebezpieczeństw przybył do prowincji Tigre, gdzie gubernator Ubie, zachwycony jego odwagą, dał mu przepustkę aż do Gondaru (Amhara). Odwiedziwszy swych współbraci w Tedbale Mariam, udał się do prowincji Szoa, gdzie go serdecznie przyjął ras Ali, a potem ważne sprawy zmusiły go do wyjazdu do Europy.

W r. 1851 był znowu w Abisynji. W przebraniu i często się ukrywając, wśród niewymownych trudów dotarł do swej misji Gallasów, założył pierwszą gminę chrześcijańską w prowincji Gudru,

poczem wybrał się do kraju Kaffa, gdzie jednak pracę apostolską musiał przerwać wskutek intryg czarowników. Kiedy się wybierał ponownie, został schwyty i postawiony przed oblicze cesarza Teodorosa. Tak go jednak umiał podbić swą odwagą i przytomnością, że Teodoros zatrzymał go przy sobie, zamierzając pono uczynić go abuną. Biskup oczywiście wymówił się od tego zaszczytu i pożegnał cesarza. Na pożegnanie cesarz poprosił go o błogosławieństwo dla siebie i dla całego kraju.

Podczas swej drugiej podróży do Europy, biskup Massaia otrzymał list od Menelika, podówczas króla kraju Szoa. Menelik zapewniał biskupa o swej życzliwości i zapraszał go do swego kraju. Rzeczywiście biskup przybył w r. 1868 do rezydencji Menelika, Ankober, zamierzając przejść przez jego kraj do swojej misji wśród Gallasów. W królestwie Szoa, pomimo całej życzliwości Menelika, który biskupa nazywał swoim ojcem, nie udało się założyć misji wobec oporu możnowładców.

Panowanie cesarza Teodorosa zapisało się smutnie w historii misji katolickiej w Abisynji. Ustawiczne wojny przeciw udzielnym władcom, częste rewolucje i bunt, intrygi abuny Salamy, uniemożliwiały regularną pracę apostolską. Wprawdzie Teodoros położył wielkie zasługi dla kraju, ukrócając władzę oligarchów, mimo to nie zabezpieczył Abisynji pokoju. Był to Neron Abisynji, prawdziwy tyran, jak to mu otwarcie wyrzucił święty męczennik Ghebra Mikael. Uważał siebie za „wybrańca bożego” i był przeświadczony, że powierzono mu posłannictwo „zabijania i mordowania celem zmazania grzechów Etopji”. To też przeciwników swoich bez żadnych skrępowań mordował masami. Gdy mu czasem sumienie wyrzucało te potworne zbrodnie, wołał: „O mój Stwórco, cóżes to ze mnie uczynił! Spraw, bym umarł, żeby twe stworzenia już raz zaznały nieco spokoju!” Przy tem wszystkim uważał się za gorliwego wyznawcę religii chrześcijańskiej, a nawet zamierzał urządzić wyprawę celem zdobycia Jerozolimy. Uważał się za najpotężniejszego monarchę świata, stąd rządowi zagranicznemu dawał odpowiedzi niemądre i obrażające, uwięził nawet wreszcie wszystkich Europejczyków, w tej

liczbie i misjonarzy katolickich. Ale to mu zgotowało tragiczny koniec. Znienawidzony przez wszystkich, umarł śmiercią samobójczą na górze Magdala, gdzie w r. 1868 próbował stawić opór karnej ekspedycji angielskiej.

Po krótkim panowaniu Tekle Giorgisa, tron cesarski objął Johannes (Jan) IV (1872—1889). Za rezydencję obrał sobie Adeu, w prowincji Tigre. Był to dzielny monarcha i mniej okrutny, aniżeli Teodoros. W pierwszych latach swego panowania odparł on najazd wojsk egipskich, zadawszy im straszliwą klęskę (1876). Dążył on do ponownego zjednoczenia państwa pod berłem cesarskim, stąd rozpoczął szereg walk wewnętrznych, w których zmusił do uległości różnych wasalów. Nie mogąc Menelika pokonać w walce zbrojnej, próbował go pozyskać drogą małżeństwa swego syna z córką króla szoańskiego.

Johannes był zwolennikiem kultury europejskiej, ale otoczony ograniczonymi doradcami, powodował się fanatyzmem religijnym wobec innych wyznań, zwłaszcza katolicyzmu. Wprawdzie liczył się z czujnym okiem konsula francuskiego w Massaua, ale mimo to już w r. 1870, jako udzielny książę, wypędził wszystkich misjonarzy z prowincji Tigre, kapłanów tubylczych uwięził, stacje misyjne i wioski katolickie popalił, a katolików poddawał okrutnym torturom. Przypomniało to prześladowania z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jako cesarz całej Etopji, dążył do zniszczenia misyj katolickich i w innych prowincjach państwa. On to właśnie w r. 1878 wypędził biskupa Massaia, którego Menelik czcił jak świętego. Niezrównany ten apostoł, po trzyletniu trzech latach heroicznych trudów, na rozkaz barbarzyńcy musiał opuścić pole swej pracy. Zaszczycony purpurą kardynalską, umarł on w Rzymie w r. 1889.

Przybyły w r. 1885 nowy przełożony misji Gallasów, biskup Andrzej Jarosseau, prowadził dalej dzieło, rozpoczęte przez swego znakomitego poprzednika. Ten również zdołał pozyskać sobie pełne zaufanie Menelika, który w r. 1889 wstąpił na tron cesarski. Menelik zaraz na początku panowania zastosował politykę tolerancji religijnej i chrześcijanom koptyjskim pozostawił wolność wyznawania nauki którejkolwiek z trzech kłó-

cących się szkół teologicznych. Wprawdzie i za rządów Menelika wybuchały w różnych prowincjach, zwłaszcza w Kaffa i Harar, prześladowania, ale były one dziełem miejscowych rasów. Cesarz natomiast powściągał zakusy prześladowcze wielkorządców, krępowany tylko przez swoją żonę, fanatyczkę religii koptyjskiej.

Kiedy Włosi opanowali Erytreę, książę Lazzaryści zacieśnili pole swej pracy do północnej czyli właściwej Abisynji, przede wszystkim w prowincji Tigre. Misja ta z wolna odradzała się po ranach zadanych jej przez cesarza Jana. W r. 1905 Menelik oficjalnie odwołał edykt prześladowczy, wydany przez jego poprzednika, wysyłając do naczelnika prow. Tigre telegram tej treści: „Strzeż się dotknąć misjonarzy katolickich. Niech pozostaną na wszystkich swoich posterunkach”.

Ale spokoju misje katolickie zaznały dopiero od r. 1908, kiedy papież Pius X nawiązał stosunki z negusem, wysyłając na dwór cesarski w charakterze nadzwyczajnego posła jednego z misjonarzy kapucyńskich. Cesarz z wielkimi honorami przyjął posła papieskiego, który mu wręczył order św. Grobu, a cesarzową również ujęły przysłane jej podarki. Menelik, czując, że siły jego coraz bardziej upadają, wyznaczył na swego następcę Lidz Jassu, syna swej córki, zamężnej z księciem mahometańskim szczepu Wollo, który przyjąwszy chrześcijaństwo znany był jako ras Wolde Mikael.

Gdy w r. 1916 młody władca objął rządy po odsunięciu od władzy cesarzowej Tasta, od razu okazał się przyjacielem misjonarzy katolickich. Odwiedził on misję w Harar i wysłał poselstwo do papieża Benedykta XV. Z wpływami abuny liczył się mało, do schizmatycznych kapłanów czuł odrazę, a zwiędając misję katolicką w Diredaau, tak się odezwał do swego otoczenia: „Patrzcie, to są prawdziwi kapłani. Ci oświecają i pracują. A cóż czynią nasi duchowni? Piją i uprzyjemniają sobie życie”.

Niestety, Lidz Jassu wkrótce przyjął islam i nazwał się „Szeik Ali Mohammed”. Wśród ludności chrześcijańskiej wywołało to niezadowolenie, które jeszcze bardziej wzrosło, gdy przeniół gubernatora rasę Taffari z Hararu do dzikiej prowincji Kaffa. Wtedy abuna Mateusz wraz

z rasami wydał odezwę do narodu, w której Lidz Jassu pozbawiono tronu, rządy oddano w ręce Zaoditu, córki Menelika, a następcą tronu obwołano rasy Taffari. Stało się to również pod wpływem Anglii i Francji, gdyż Lidz Jassu, jako mahometanin, stanął w wojnie światowej po stronie Turcji i Niemiec. Ras Taffari przyjął imię Haile-Sellase („Moc Trójcy św.“). Stoi on obecnie na czele Abisynji i prowadzi wojnę obronną przeciw Włochom.

Haile-Sellase znany jest z wielkiej życzliwości dla misjonarzy katolickich. Idzie on w ślady swego ojca, rasy Makonnen, który umierając jako gubernator Hararu tak się odezwał do biskupa Jarosseau: „Nie mogę więcej uczynić dla misji, bo umieram, ale mój syn napewno więcej uczyni“. Ras Taffari, obejmując w r. 1910 urząd gubernatora Hararu, specjalną depeszą zawiadomił o tem biskupa katolickiego, a w dniu swego wjazdu do Hararu, będąc na przyjęciu w pałacu biskupim, tak się odezwał: „Wiem, że ojciec mój był waszym przyjacielem i wiem, że wy jesteście naszymi przyjaciółmi. Możecie też liczyć na to, że zachowam względem was te same uczucia, jakie żywił mój ojciec“. W r. 1934 cesarz Haile-Sellase ofiarował krzyż triumfalny do kościoła OO. Kapucynów w Addis-Abeba. Wręczając ten krzyż, tak się wyraził: „W tem jest zawarta cała moja myśl“.

Haile-Sellase to pierwszy monarcha etjopski, który odbył podróż do Europy i złożył wizytę panującym głównych mocarstw, nie pomijając także Watykanu. Było to w r. 1924. W r. 1929 papież wysłał do Etjopji specjalne poselstwo, na którego czele stał ks. arcybiskup Marchetti-Selvaggiani, obecnie kardynał.

Tak się przedstawia historia misji katolickiej w kraju, na który obecnie zwrócone są oczy całego świata. Jakże się przedstawiają owoce tych wytrwałych, często męczennickich wysiłków?

Kościół katolicki posiada w Abisynji kilka okręgów jurysdykcyjnych.

Erytrea, politycznie należąca do Włoch, a pod względem etnograficznym do Abisynji, od r. 1894 tworzy odrębny okręg misyjny, powierzony włoskim OO. Kapucynom. Na 510.000 ludności w r. 1932 było tam 10.844 katolików obrz. łacińskiego i 1590 katechumenów, oraz

27.415 katolików obrządku etjopskiego. Dla tych ostatnich od r. 1930 ustanowiony został osobny ordynariusz, ks. biskup Chidone Mariam Cassa, rodowity erytrejczyk, pod którego kierunkiem pracuje kler krajowy, złożony z 76 kapłanów.

Niezależna Abisynja dzieli się na cztery okręgi misyjne. Północny okręg obejmuje właściwą, górzystą Abisynję, liczącą przeszło trzy miliony mieszkańców, przeważnie religii koptyjskiej. Okręg ten, jako wikariat apostolski Abisynji, powierzony jest pieczy księży Lazarystów, których jest 12, a w pracy pomaga im 15 krajowych księży świeckich, 20 sióstr krajowych i 10 katechistów. Misja posiada 5 kościołów, 5 kaplic i liczy około 2500 katolików obrządku etjopskiego i łacińskiego.

Tak Erytrea jak i wikariat apostolski Abisynji (właściwej) podlegają Kongregacji dla Kościoła wschodniego.

Wikariat apostolski Galla obejmuje południowo-wschodnią część państwa, liczy 4.607.000 mahometan i pogan i przeszło 2 miliony koptów schizmatyków. Katolików w r. 1933 było 10.745, katechumenów 340. Obok wikariusza apostolskiego, ks. biskupa Jarosseau, który w Abisynji pracuje od pięćdziesięciu przeszło lat, apostolstwem zajmują się jego współbracia, OO. Kapucyni, w liczbie 17. Pomaga im 18 kapłanów krajowych (w r. 1935 wyświęcono trzech), 6 braci kapucyńskich, 14 Braci Szkolnych św. Gabrijela, 32 siostry Franciszkanek z Calais (Francja), 29 sióstr krajowych, 51 katechistów i 47 sił nauczycielskich. Misja posiada 9 kościołów i 22 kaplice. Wyższe seminarjum duchowne liczy 8 alumnów, mniejsze zaś 12 uczniów. W 38 szkołach elementarnych kształciło się 2192 dzieci, a w 12 szkołach wyższych 152 młodzieży. Misja posiada 6 szpitali na 100 łóżek, 3 leprozoria (160 chorych), nad którymi czuwa lekarz europejski. Lekarstwa podawano chorym w 24 apoteczkach. W 23 sierocińcach przebywa 665 sierót, a w 3 przytułkach 150 starców. Jest to stosunkowo najbardziej rozbudowany okręg misyjny w Abisynji. W obrębie tego wikariatu znajduje się Addis Abeba, stolica państwa, ale wikariusz apostolski rezyduje w Hararze.

W r. 1913 od wikariatu apostolskiego Galla odłączono południowo-zachodnią

Abisynję i jako prefekturę apostolską Kaffa powierzono włoskim misjonarzom *della Consolata* z Turynu. Pracowało ich przed wybuchem wojny włosko-abisyńskiej 19, mając do pomocy 5 braci, 47 sióstr *della Consolata*, 13 katechistów i 9 sił nauczycielskich. Praca rozwijała się pięknie: w roku 1933 liczone już 3263 wierznych i 451 katechumenów na ogólną liczbę 2 miliony pogan i mahometan i 1 milion schizmatyków. W założonym seminarjum większem przygotowywało się do stanu kapłańskiego 10 alumnów, a w seminarjum mniejszem pobierało naukę 20 uczniów. Założono 15 szkół elementarnych, w których uczyło się 531 dzieci, w 3 szkołach wyższego rzędu pobierało naukę 71 dzieci. W 9 sierocińcach opiekę znalazło 127 sierót, nadto zabrano się do opieki nad trędowatymi i starcami, otwarto 9 przychodni lekarskich. Dodać należy, że misjonarze *della Consolata* założyli szkołę gospodarczą i wprowadzili do Abisynji uprawę nieznanej tam dotąd herbaty.

Czwarty okręg, prefektura apostolska Dżibuti, obejmuje kolonię francuską i część Somalii abisyńskiej. Liczone tu 794 katolików i 24 katechumenów, a praca apostolska spoczywa w ręku 6 kapłanów kapucyńskich, którym pomaga 9 braci zakonnych, 21 sióstr Franciszkanek z Calais, 6 katechistów i 10 sił nauczyciel-

skich. Administratorem prefektury apostolskiej Dżibuti jest wikariusz apostolski, rezydujący w Hararze.

Cała więc Abisynja (niezależna) liczyła w r. 1933 około 17.300 katolików i 815 katechumenów; przed wybuchem wojny pracowało tam 88 kapłanów, w tem 35 krajowców, 20 braci zakonnych i około 90 sióstr, w tem 21 krajowych. Największy rozwój w ostatnich czasach zaznaczył się w prefekturze apostolskiej Kaffa, gdzie nawet zanotowano liczne powołania do stanu zakonnego i kapłańskiego.

W Etjopji życie zakonne odgrywa wielką rolę i jest w wielkiem poważaniu. Na ten punkt Stolica Apostolska oddawna zwróciła uwagę, a przed paru laty zadanie przeszczepienia katolickiego życia zakonnego do Etjopji powierzono opactwu OO. Trapistów w Casamare (Włochy). Do klasztoru tego wstąpiło już kilku księży i kilkunastu młodzieńców z Erytrei i Abisynji.

Miejmy nadzieję, że obecnie tocząca się wojna nie wpłynie hamująco na rozwój misyj katolickich w tej części Wnicy Pańskiej, tak obficie zroszonej potem i krwią misjonarzy i neofitów.

Ks. Michał Jagusz.

Omyłka druku: W pierwszej części niniejszego artykułu (*Oriens* listopad—grudzień 1935) należy poprawić mylnie drukowaną nazwę miasta: Massana na Massaua.

ZAGADNIENIA KALENDARZOWE.



zeszycie poprzednim *Oriens* poruszyliśmy sprawę zrównania kalendarzy. Tutaj zamierzamy podać parę szczegółowych wyjaśnień w tej sprawie i poinformować jak obecnie stoi ona w różnych kościołach prawosławnych i unickich.

W sprawie kalendarzowej trzeba ściśle rozróżnić trzy różne zagadnienia. Po pierwsze można pytać czy nasza numeracja lat od narodzenia Chrystusa jest ścisła; powtóre przychodzi sprawa długości roku słonecznego i pytanie, który z dwóch używanych w świecie kalendarzy „chrześcijańskich“ jest matematycznie bliższym astronomicznej rzeczywistości; potrzebie, nareszcie, istnieje zagad-

nienie paschalji, to jest sposobu obliczania czasu świętowania Wielkanocy i związanych z nią świąt ruchomych.

Z pierwszym punktem można się krótko załatwić. Uczonym historykom jest oddawna wiadomem, że nasze liczenie lat od narodzenia Chrystusa Pana nie jest ścisłe. Pochodzi ono od rzymskiego mnicha Dionizego, zwanego Małym (*Dionysius Exiguus*), który żył w pierwszej połowie VI. wieku. Do jego czasów liczone lata, nawet w świecie chrześcijańskim i w samymże Kościele, jużto od stworzenia świata, jużto od założenia Rzymu, jużto według greckich Olympjad. Dionizy obliczył, że narodzenie Chrystusa Pana przypadało w r. 753 po założe-

niu Rzymu, a stąd ustalił ile lat upłynęło od tego czasu. Tę rachubę nazwano erą chrześcijańską i powoli poczęto ją wprowadzać w użycie, datując naprzekład wypadki historyczne, lub sporządzane dokumenty. Powszechnie ta numeracja lat po Narodzeniu Chrystusa, a co do starożytnych wypadków — porządkiem wstecznym przed Narodzeniem Chrystusa, przyjęła się dopiero w późnym Średniowieczu. Dzisiaj jest ona przyjęta nieledwie przez cały świat, nawet przez te kraje, którym chrześcijaństwo jest obce, jak Japonię, odniedawna Turcję, nawet przez bolszewicką Rosję. Wielka rewolucja francuska usiłowała wprowadzić liczenie lat od powstania Republiki; za Napoleona I. zarzucono tę numerację. W naszych czasach nawet ateistyczna Rosja, zacierająca inne ślady chrześcijaństwa (kasując naprz. tydzień siedmiodniowy i świętowanie niedziel), była na tyle rozsądna, że liczenia lat od Chrystusa nie usunęła, chociaż do Chrystusa oficjalnie się nie przyznaje. Zwyciężają poprostu względy praktyczne. Wszystkim bowiem zależy na tem, by wszędzie lata liczono jednakowo, by łatwiej ludzie mogli się porozumiewać, rozumiejąc czas wydania różnych dokumentów, różnych zdarzeń itd. Historycy i egzegeci biblijni wywnioskowali później (z chronologii króla Heroda W.), że obliczenie Dionizego Małego chybia o jakie pięć lat, a mianowicie, że Chrystus Pan przyszedł na świat o tyleż lat wcześniej, t. j. może roku 749 lub 748 od założenia Rzymu. Zupełnej dokładności jednak w tych obliczeniach osiągnąć nie można. Gdyby przyjąć za pewną różnicę pięciu lat, to rok obecny winniibyśmy uważać za 1941 po Narodzeniu Chrystusa. Mimo wszelkie naukowe stwierdzenia błędów w obliczeniach Dionizego, nikt już nie myśli poprawiać przyjętej rachuby czasu i zapewne pozostanie ona na zawsze własnością całego świata. Kiedy więc jest mowa o reformie kalendarza, to bynajmniej nikt nie domaga się zmiany w liczeniu lat.

Ważniejszą jest sprawa druga, to jest kwestia długości roku słonecznego, bo z nią są związane historia reformy kalendarza, uskutecznionej przez papieża Grzegorza XIII, i domagania się zarzucenia kalendarza juljańskiego w tych krajach i kościołach, które się dotąd tego

kalendarza trzymają, a nawet starania o nową reformę kalendarzową, któraby poniekąd dotknęła i kalendarza gregorjańskiego. Dla objaśnienia przytoczymy parę szczegółów z historii.

Od niepamiętnych czasów do mierzenia czasu służyły ludziom następstwo dni i nocy, zmiany księżycowe, wreszcie powrót pór z tą samą długością dnia słonecznego i uzależnioną od niego kolejnością zmian w roślinności. Liczono czas na doby, miesiące i lata; w niektórych krajach dodano do tego liczenie tygodni, obejmujących po siedem dni.

Rok słoneczny obejmował czas, jaki upływał do powrotu takiegoż samego stosunku długości dnia do długości nocy, naprzykład od zrównania dnia z nocą na wiosnę do następnego zrównania. Obliczono, że ten czas wynosi 365 dni z jakimś ułamkiem.

Kłopot sprawiała ludziom kwestja: ile miesięcy, t. j. ile zmian księżycowych, przypada w ciągu roku słonecznego, bo mianowicie księżyc na powrót do jakiejś swojej fazy, naprz. do pełni, potrzebuje 29 dni z godzinami; w przeciągu więc roku słonecznego zdąży wytworzyć 12 takich powrotów (w 354 dniach), a pozostanie jeszcze 11 dni. Z tych pozostałych dni składa się po paru latach dodatkowy 13-ty miesiąc (takich miesięcy przypadało 7 na 19 lat).

Różne kraje rozmaicie się z tą trudnością załatwiły. Żydzi naprz. trzymali się księżyca; u nich nowy rok przypadał zawsze podczas nowiu jednego z jesiennych miesięcy, z tego powodu miewali jedne lata krótsze, po 12 księżycowych miesięcy, inne dłuższe z dodaniem trzynastego miesiąca. Rzymianie z początku liczyli podobnie, potem jednak urządzili się inaczej, ustaliwszy początek roku na ten sam czas słoneczny, tak że ich lata były prawie jednakowo długie; zerwali przytem ze zmianami księżyca, a chcąc zachować podział roku na 12 części, miesięcy, musieli te miesiące zrobić dłuższymi od księżycowych, dali im dlatego po dni 31, 30, a tylko jednemu pozostało 28. Reforma rzymskiego liczenia czasu, czyli kalendarza, została dokonana, przy pomocy astronoma z Aleksandrii Sosigenesa, za rządów Juljusza Cezara w r. 46 przed Narodzeniem Chrystusa (ściślej: przed naszą erą). Według ówczesnych obliczeń rok słoneczny miał

mieć 365 dni i 6 godzin; żeby zrobić coś z temi zbyt długimi godzinami, postanowiono dla wyrównania, by co czwarty rok miał o jeden dzień więcej (366); taki rok nazywamy „przestępnym“. Wiosenne porównanie dnia z nocą miało przypadać stale na 25 marca; początek roku, zamiast jak dotąd liczono od 1 marca, poczęto liczyć od 1 stycznia (*januarius* na cześć bożka Janusa), jeden z miesięcy (nasz lipiec) nazwany został na cześć Juljusza Cezara — *julius*. Cały ten zreformowany kalendarz znany jest pod nazwą kalendarza juljańskiego.

Kalendarz juljański, chociaż pogańskiego pochodzenia, został przyjęty szcześnie także przez Kościół chrześcijański. Do różnych dni jego miesięcy zostały przypisywane rozmaite święta chrześcijańskie, jak Boże Narodzenie do 25 grudnia, Objawienie Pańskie do 6 stycznia, itd. Tylko co do świąt Zmartwychwstania Pańskiego (paschy chrześcijańskiej) liczono się z księżycem, jak to powiemy niżej, wskutek czego święto to i inne od niego zależne (naprz. Zielone Świąta) stały się świętami ruchomymi, bo nie przypadały stale na te same dni miesiąca kalendarzowego, lecz rozmaicie.

Ale już w roku 325 naszej ery, podczas soboru w Nicei, zauważono, że z tym kalendarzem jest coś w nieporządku: obserwowano bowiem od dłuższego czasu, że wiosenne zrównanie dnia z nocą przypadało nie na 25 marca, jak obiecywały obliczenia juljańskie, ale na 21 marca. Sobór jednak nic na to nie poradził i juljański kalendarz pozostawił; zajmował się tylko kwestją jak świętować Paschę, o czem będzie mowa niżej. Ustalił tylko, że odtąd dzień 21 marca należy uważać za datę zrównania dnia z nocą.

Różnica między datą rzeczywistą wiosennego zrównania dnia z nocą a datą przewidzianą przez kalendarz juljański dalej się jednak powiększała. Po 12 wiekach, w XVI stuleciu, okazało się, że zrównanie dnia z nocą nie chce się trzymać ustalonej przez kalendarz daty, że owszem uprzedza ją na całe 10 dni, przypadając na 11 marca. Było jasne, że obliczenia kalendarzowe są mylne, z obrotami ciał niebieskich niezgodne. Nie mogąc poprawiać nieba i słońca, należało poprawić kalendarz. W Rzymie od paru set lat zdawano sobie z tego sprawa

wę i nieraz nad reformą kalendarzową radzono, jak naprz. na soborze V laterańskim. Sobór trydencki 1563 r. pozostawił dokonanie tej reformy papieżowi.

Rzeczywiście zajął się nią papież Grzegorz XIII, powołując do współpracy grono teologów i astronomów. Obliczono wtedy, że rok słoneczny nie posiada długości 365 i 6 całych godzin, jak obliczał niegdyś Sosigenes, lecz o 11 minut i 12 sekund mniej. Z tych właśnie minut i sekund utworzyło się od soboru nicejskiego już całych 10 dni, czyli że kalendarz o tyleż dni spaźniał się. Trzeba go było, podobnie jak się to czyni ze spaźniającym się zegarem, pchnąć naprzód, a na przyszłość zabezpieczyć go od nowego spaźniania się. Tej właśnie reformy dokonał papież Grzegorz XIII w roku 1582, wydając bullę *Inter gravissimas*. Zarządził, by na rok następny wiosenne zrównanie dnia z nocą wypadło znowu na 21 marca, jak wypadło za czasów soboru nicejskiego; w tym celu trzeba było odrazu wyrzucić z liczenia 10 dni, i w tym celu papież nakazał, by w r. 1582 dzień następujący po św. Franciszku z Asyżu, 4 października, uważany był za 15 października. Co do przyszłości, to papież pozostawiał lata przestępne, co czwarty rok, jak to było w kalendarzu juljańskim, ale oprócz trzech razy na 400 lat, kiedy zamiast 366 dni lata miały liczyć po 365 dni. Ustalono, że będą to lata setne, których cyfry przed zerami nie dają się dzielić przez cztery (1700, 1800, 1900, 2100 itd.). W ten sposób zapobiegało się narastaniu z owych 11 minut opóźnianiu się kalendarza. Jeszcze dokładniejsze obliczenia astronomiczne wykazały, że zachodzi nawet w tym poprawionym kalendarzu niedokładność, ale tak mała, że trzeba będzie dokonać nowego uregulowania o jeden dzień dopiero po 3000 lat.

Poprawiony w r. 1582 kalendarz nazywa się „nowym“, albo od imienia jego twórcy — gregorjańskim. Na wezwanie papieża przyjęły go skolei wszystkie kraje katolickie. W Polsce wprowadzono go postanowieniem sejmur. 1584. Sprzeciwili się tej reformie wszelkie protestanci, którzy przed 60 laty odpadli od Kościoła, a także cerkiew prawosławna. Pierwsi widzieli w nim dzieło Antychry-

sta, za jakiego uważali papieża; drudzy opierali się reformie, jako dokonanej „samowolnie” przez „patriarchę” Rzymu bez uzyskania zgody patriarchów wschodnich. W Polsce kalendarz nowy ogłoszony został jako obowiązujący wszystkie wyznania, a więc i prawosławnych, ale kiedy w wielu miejscach, jak naprz. we Lwowie, natrafiono na zacięty opór zwolenników starego kalendarza, obchodzących po staremu swoje święta, król Stefan Batory dla uniknięcia zamieszek zezwolił prawosławnym na trzymanie się starego kalendarza. Kiedy w r. 1596 biskupi ruscy przyjęli unję z Rzymem, wyprosilili także dla swego Kościoła pozostawienie im kalendarza niereformowanego, oczywiście, by nie mnożyć trudności w przyjęciu unji przez ludność zbyt ciemną, by mogła zrozumieć słuszość dokonanej reformy. Ustępstwo to było możliwe, boć kalendarz to nie dogmat wiary, tylko rzecz pewnego zewnętrznego porządku. Rzym zgadzał się i na to, by w krajach o większości prawosławnej nawet katolicy-łaciennicy obchodzili święta dla jednostajności według kalendarza juljańskiego. Tak od r. 1800 było w imperjum rosyjskim, gdzie Paweł I. narzucił stary kalendarz także katolikom.

Z biegiem czasu przeciwnicy reformy gregorjańskiej przekonywali się o nierozumności swego uporu. Protestanckie Niemcy przyjęły kalendarz nowy w r. 1700. Uczyniły to samo wszystkie inne kraje protestanckie. Tylko prawosławni pozostawali nieprzejednanymi przeciwnikami nowego kalendarza traktując go jako jedną z „herezji papieskich”. Tymczasem ich stary kalendarz, jak źle nastroszony zegar, spaźniał się coraz bardziej. Obecnie różnica między nim a nowym kalendarzem wynosi już nie 10 dni, jak za czasów reformy Grzegorza XIII, ale 13 dni. W obronie starego kalendarza powoływano się na to, że potwierdził go sobór nicejski, a nie zważano, że sobór nicejski przyjął jako dzień zrównania dnia z nocą 21 marca, a według ich kalendarza przypada ono na 8 marca.

Kalendarz juljański musi być w coraz to większej niezgodzie ze słońcem. Gdyby świat powstał 24 tysiące lat, a kalendarz juljański wciąż miał swoich zwolenników, to ich „marzec” znalazłby się w naszym „wrześniu”, tj. na jesieni, a je-

sienne miesiące przesunęłyby się na wiosnę, zimowe na lato, a letnie na zimą...

Wielka wojna światowa niejednego ludzi nauczyła. Między innymi lekcjami przekonała ludzi o potrzebie zaprowadzenia na świecie jednego kalendarza. Zaraz też po wojnie kraje, które pod wpływem cerkwi prawosławnej trzymały się kalendarza juljańskiego, poczęły przechodzić jeden po drugim na kalendarz gregorjański. Zarzuciły swoje odrębne kalendarze nawet kraje niechrześcijańskie, jak Japonja, a od r. 1927 mahometańska Turcja. Zaraz w pierwszych latach rewolucji wprowadziła nowy kalendarz bolszewicka Rosja. Wobec tych zmian poczęto dojrzywać także wśród prawosławnych przekonanie o słuszości reformy gregorjańskiej i konieczności przyjęcia jej przez cerkiew prawosławną. Sprawą tą zajmowano się żywo na kongresie wszechprawosławnym w Konstantynopolu w 1923 r. i dzięki staraniom ówczesnego patriarchy ekumenicznego Melecjusza, człowieka światłego i postępowego, postanowiono wprowadzić od roku następnego kalendarz nowy, z pewnemi tylko zastrzeżeniami co do paschalji, o których będzie mowa niżej. Nieszczęściem cerkwi prawosławnej atoli jest brak jednego centralnego autorytetu, skutkiem czego i reforma kalendarza została zdana na łaskę poszczególnych cerkwi autokefalnych. Rezultat był taki, że jedne cerkwie wprowadziły nowy kalendarz, a drugie nie. Wprowadziły reformę patriarchat konstantynopolski, cerkiew królestwa greckiego i cerkiew Cypru od 1 marca 1924 r., metropolja warszawska w Polsce — od 24 czerwca 1924, Rumunja od 1 października 1924 r., cerkiew gruzińska od 4 października 1927 r., patriarchat aleksandryjski od 1 października 1928, antiochijski od 1 października 1929, w Rosji cerkiew synodalna czyli tak zwani „Odrodzeńcy”. Finlandja po ukonstytuowaniu się autonomji, wreszcie cerkiew w Estonji na jesieni 1935 r. Z cerkwi prawosławnych ociągają się dotąd z reformą, uznając teoretycznie jej słuszość, różne odłamy cerkwi rosyjskiej na emigracji i w Ameryce, cerkiew serbska i niektóre pomniejszych autokefalie i autonomiczne organizacje.

Na faktycznem przeprowadzeniu reformy kalendarzowej w krajach prawo-

sławnych, obok braku władzy centralnej, zaciążyły fatalnie także ciemnota i fanatyzm niższego duchowieństwa i ludu. Żeby uchylić się od posłuszeństwa władzy papieskiej, wymyślili teologowie prawosławni nieznana w starożytności naukę, że ostatecznymi stróżami czystości prawosławia nie są biskupi, ani nawet sobory powszechne, ale sam lud wierzący, którego zgoda dopiero nadaje wartość postanowieniom soborów. Ponadto, nowy kalendarz, zreformowany przez papieża, przez długie wieki przedstawiano ludowi jako herezję, a stary jako oznakę prawowierności. Nic też dziwnego, że obecnie, kiedy hierarchja prawosławna poczęła wprowadzać kalendarz nowy, w wielu krajach wybuchły objawy oporu ze strony ludu a nawet niższych duchownych. Jaktó! mówiono sobie: my, prawosławni, mamy przyjąć kalendarz katolicki, papieski, który niedawno kazano nam uważać za fałszywy, heretycki? I to każą nam robić nasi biskupi? To chyba oni się pomylili, a zatem słuchać ich nie należy. I ten „stróż prawosławia” — lud — w wielu miejscach podniósł głowę przeciwko swym pasterzom, a ci ostatni poczęli nawet kapitułować przed swemi owcami i dać się im prowadzić. Tak się stało w Grecji, gdzie zwolennicy starego kalendarza, podjęci przez mnichów z Atosu, zyskali nawet wśród biskupów paru obrońców. Z tymi opornymi malkontentami dotąd się boryka synod greckiej cerkwi, uciekając się aż do kary więzienia na opornych biskupów. Tak samo się stało w Rumunji, gdzie zwłaszcza w Besarabji jest silny opór przeciwko nowemu kalendarzowi. W Polsce ogłoszono nowy kalendarz dla prawosławnych w całym państwie, lecz faktycznie wprowadzono go tylko w cerkwi metropolitalnej w Warszawie i w kilku innych miejscowościach czysto polskich; na kresach, z obawy przed oporem ludu, pozostawiono świętowanie świąt według kalendarza starego. Że ta roz-

bieżność jednak świąt prawosławnych od katolickich, jako też od kalendarza cywilnego, i różnice między samymi cerkiewiami prawosławnymi, nie wychodzą i nie wyjdą na zdrowie prawosławiu, to chyba nie trzeba dowodzić.

Na prawosławnych oglądają się poniekąd unicy, obawiając się, by wprowadzeniem nowego kalendarza nie dali atutu do ręki prawosławnym, albo też z pobudek nie z religją nie mających wspólnego, naprz. z chęci odróżnienia się od narodowości polskiej. Atoli nowy kalendarz przyjęły już dawno niektóre grupy unitów, naprz. nasi Ormianie, albo Syryjczycy; z większych grup — unicy w Rumunji od r. 1924. W Galicji jeszcze w r. 1916 wprowadzenie nowego kalendarza zarządził ks. biskup stanisławowski G. Chomyszyn, nie poszły jednak za nim inne diecezje, wskutek czego i w diecezji stanisławowskiej reforma się nie utrzymała, i dotąd kościół unicki w Polsce trzyma się kalendarza starego. Od czasu do czasu tylko odywiają się głosy, że trzeba już skończyć z tą anomalią. W artykule naszym poprzednim wypowiedzieliśmy zdanie, że reforma kalendarzowa winna nastąpić, po dobrem przygotowaniu ludu, równocześnie w cerkwi prawosławnej i unickiej i że rząd polski mógłby wiele przyczynić się do tej pożądanej reformy.

Dotąd omijaliśmy kwestję paschalji, to jest obliczania świętowania świąt ruchomych. Nie jest to sprawa identyczna z dotąd omawianą, t. j. z wprowadzeniem nowego kalendarza, czyli nowego stylu. Tak, na przykład, niektóre cerkwie prawosławne, które przyjęły kalendarz nowy i święta nieruchome, jak Boże Narodzenie, poczęły obchodzić razem z katolikami, zatrzymały stary sposób obliczania czasu Wielkanocy i świąt od niej zależnych. Do tej sprawy powrócimy w zeszycie następnym.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. J. Urban.

WSCHODNI KARDYNAŁ.



odność kardynalska wytworzyła się w Średnich Wiekach w Rzymie. Kardynałowie są to właściwie przedstawiciele kleru Wiecznego Miasta i jego najbliższych okolic. We wcześniejszem śred-

niowieczu kardynałami nazywano zarządców głównych kościołów rzymskich i kilku diakonów. Mieli oni wpływ na obiór nowego papieża, chociaż wpływ nie wyłączny. Wyłączne prawo do wyboru następców św.

Piotra przyznano kardynałom dopiero w XI wieku.

Liczba kardynałów wahała się: w pewnych wiekach dochodziła do 52, to znowu spadała, np. do 20 w wieku XIV. Papież Sykstus V w r. 1586 ustalił liczbę kardynałów na 70, jakby na wzór 70 starszych, którzy stanowili niegdyś radę Mojżesza. Kardynałowie bowiem stali się najbliższymi pomocnikami papieża nie tylko w zarządzie Kościoła w samej stolicy chrześcijaństwa, ale i Kościoła powszechnego. Urban VIII nadał im tytuł „Eminencji” w r. 1630; przysługują im przywileje „książąt krwi”. Liczba ogólna kardynałów rozpadła się na trzy stopnie: kardynałów-biskupów, kardynałów-kapłanów (presbyterów) i kardynałów-djakonów. Pierwszych jest 6, drugich — 50, trzecich — 14; są to jednak tylko nazwy, pochodzące ze starożytności, obecnie bowiem nie trafia się już, by był kreowany kardynałem, kto nie jest przynajmniej kapłanem (np. niektórzy zakonnicy), przeważającą jednak większość kardynałów stanowią biskupi, chociaż noszą, jako kardynałowie, tytuł kardynałów-kapłanów. Sześciu kardynałów, noszący tytuł kardynałów-biskupów, posiadają w swoim zarządzie diecezje pod Rzymem (*suburbicariae*); reszcie kardynałów (kardynałowie-presbyterzy i kardynałowie-djakoŃi) wyznaczane są w Rzymie różne kościoły, jako ich tytuły, chociaż oni przy tych kościołach nie rezydują, będąc najczęściej biskupami i arcybiskupami w innych diecezjach, nawet w dalekich krajach.

Przez wieki kardynałami byli tylko duchowni samego Rzymu, ze względu jednak na ich stanowisko przy osobie Najwyższego Pasterza Kościoła i wpływ na jego obiór, godność ich była uważana za tak wysoką, że papież od XIII wieku poczęli nadawać tę godność, jako wyróżnienie i szacunek, także wybitniejszym przedstawicielom innych kościołów lokalnych, zwłaszcza arcybiskupom i biskupom. Stąd poszło rozróżnienie kardynałów, znajdujących się w Rzymie (kurjalni) i kardynałów rezydujących gdzieindziej. Ale i ci ostatni biorą od czasu do czasu udział w posiedzeniach różnych kongregacji w Rzymie, a po śmierci papieża spieszą na „konklawe”, które wybiera jego następcę.

Instytucja kardynałów w obecnej swej postaci rozwinęła się wtedy, kiedy prawie całe wschodnie chrześcijaństwo pozostawało w oderwaniu od stolicy św. Piotra, przeto

nie dziwnego, że długo nie było słyszano o kardynałach jakiegoś wschodniego obrządku. Dopiero w 1439, kiedy Kościół grecki na soborze we Florencji uznał zwierzchnictwo papieża nad całym Kościołem, papież Eugeniusz IV zamianował kardynałami dwóch greckich biskupów, którzy wyróżniali się swą nauką i położyli największe zasługi dla zawarcia unji. Tymi pierwszymi wschodnimi kardynałami byli Bessarion i metropolita moskiewski i całej Rusi Izydor. Bessarion pozostał w Rzymie, wywierając wielki wpływ na sprawy kościelne; podczas jednego konklawe był nawet jednym z najważniejszych kandydatów na papieża. Izydor zaś, po przyjeździe do swojej metropolii został uwięziony w Moskwie przez w. księcia Wasylę; po wypuszczeniu na wolność udał się do Rzymu, skąd jeszcze przez jakiś czas zarządzał swoją daleką metropolią. Następni kardynałowie wschodnich obrządków byli dopiero w XIX wieku. W pierwszej połowie stulecia godność kardynalską otrzymał ruski metropolita lwowski Michał Lewicki, w r. 1880 kardynałem został kreowany patriarcha ormiański z Konstantynopola Antoni Hassun, który zamieszkał w Rzymie, wreszcie w latach dziewięćdziesiątych kardynałem był metropolita lwowski obrz. ruskiego Sylwester Sembratowicz. Obecnie wśród purpuratów kolegium kardynalskiego znalazł się J. Em. Ignacy Gabrjel Tappouni, patriarcha antiochijski obrządku syryjskiego.

Nowy kardynał, kreowany wraz z wielu innymi kardynałami przez Piusa XI na ostatnim grudniowym konsystorzu, należy do najwybitniejszych książy wschodniego Kościoła. Urodzony w Mossulu w r. 1879, jest obecnie w sile wieku. Po ukończeniu swych studiów teologicznych u Dominikanów francuskich był kilka lat profesorem, poczem już w roku 1912 został biskupem tytularnym Danaby, w roku następnym — wikariuszem patriarchy syryjskiego w Mardinie, w r. 1921 biskupem w Alepie, wreszcie na patriarchę wybrany przez episkopat katolicko-syryjski w 1929 i w tymże roku potwierdzony przez Piusa XI w tej godności. Rezydencję swoją posiada w Bejrucie, w Syrii.

Ciekawą jest historia owego patriarchatu, na którego czele stoi kardynał Tappouni. Wiadomo, że spory i herezje chrystologiczne w V i VI stuleciach poczyniły straszne spustoszenia w patriarchacie antiochijskim, t. j. w tym Kościele, którym rządził bezpośrednio św. Piotr Apostoł jeszcze przed założeniem

stolicy w Rzymie. W Antiochji to najpierw wyznawców Jezusa poczęto zwać chrześcijanami, jak nam opowiadają Dzieje Apost. Ale właśnie ten Kościół ucierpiał najwięcej w późniejszych wiekach od herezyj. Odpadli od wiary prawdziwej zwolennicy herezjarchy Nestorjusza (nestorianie), potem zwolennicy herezji Eutychesa, zwani monofizytami, potępieni na soborze chalcedońskim (451). Ci ostatni, uciskani przez cesarski rząd bizantyjski, utracili już byli hierarchję własną, w wieku jednak następnym, dzięki opiece cesarzowej Teodory, otrzymali dwóch biskupów, którzy potem utworzyli dla monofizytów całą hierarchję. Od imienia jednego z owych dwóch pierwszych biskupów, Jakóba Baradaï, poczęto ich zwać „jakobitami”; ci zaś, wywdzięczając się, przeciwników swoich prawowiernych przezwali „melchitami” (to jest „cesarskimi” od syryjskiego *mallo*, cesarz), jako będących pod opieką cesarską i wyznających wiarę cesarza. Nazwa ta przylgnęła na zawsze do prawosławnych w Syrii.

W VII wieku Syrię opanowali Arabowie, przyczem w jakobitach znaleźli swych zwolenników, którzy byli radzi wydobyć się z pod władzy cesarzy bizantyjskich. Niebawem jednak Arabowie, przyjąwszy naukę Mahometa, wydali wojnę świętą chrześcijanom; wtedy ucierpiały mocno oba kościoły syryjskie, zarówno jakobicki, jak melchicki. Kościół jakobicki utracił wtedy na rzecz zwycięskiego Islamu większość swych wyznawców. Syria chwilowo powracała jeszcze do cesarstwa bizantyjskiego, Konstantynopol jednak zawsze nosił się wrogo do jakobitów, jako do heretyków, chociaż od XI wieku i sam stał się schizmatyckim, zrywając jedność z Rzymem i pociągając wreszcie do schizmy i melchicki patriarchat Antiochji. W wiekach XII i XIII krajem zawładnęli Turcy, uciskając wszystkich chrześcijan bez różnicy wyznania. Zwycięstwa Krzyżowców przynosiły tylko chwilowe ulgi w prześladowaniach, i to niezawsze, zachodni bowiem rycerze nie mogli pojąć innego chrześcijaństwa, jak swoje, łacińskie.

W epoce wojen krzyżowych, a nawet po nich jakobici syryjscy poczęli okazywać pewną skłonność do połączenia się z Kościołem rzymskim. Powstały wśród nich misje franciszkańskie i dominikańskie; niektórzy biskupi zgłaszali swój akces do unji, oczywiście wyrzekając się nie tylko schizmy ale i błędów monofizyckich. Większy ruch w tym kierunku objawił się w epoce so-

boru florenckiego (1439); nigdy jednak nie zdołała unja ogarnąć większości jakobitów. Postępowi jej przeszkadzały i trudność stosunków z Rzymem, i prześladowania tureckie, i brak wykształcenia duchowieństwa, i bieda materialna. Od r. 1626 poczęli pracować wśród Syryjczyków Jezuiti i Kapucyni. W 35 lat później patriarcha Andrzej Akidzan złożył w Rzymie wyznanie wiary katolickiej, lecz pociągnął do Kościoła wszystkich jakobitów, nie zdołał. Nastąpił wśród nich rozłam, przyczem większość jakobicka dopuszczała się gwałtów nad mniejszością unicką, co trwało prawie nieprzerwanie przez wiek XVIII.

W r. 1783 został patriarchą jakobickim Michał Garwe, który niebawem zgłosił się do unji, jakobici atoli wysunęli wtedy przeciwko niemu nowego patriarchę dyzunickiego. Uchodząc przed gwałtami dyzunitów, Michał przeniósł swą rezydencję do Mardina w Mezopotamji, który odtąd stał się siedzibą patriarchów unickich. Zresztą nieraz jeszcze musieli tamtejsi patriarchowie uchodzić przed prześladowaniami, szukając schronienia u pobratymczych maronitów w górach Libanu. Od r. 1830 siedzibą patriarchów unickich stał się Alep, w tymże czasie chrześcijaństwo w Turcji doczekali się emancypacji religijnej, ale nie długo, bo w r. 1850 wybuchły nowe gwałty muzułmanów przeciwko wyznawcom krzyża; wtedy patriarcha syryjski unicki przeniósł się z powrotem do Mardina. Wreszcie patriarcha Efrem II Rahmani (1898—1929), z zezwolenia Stolicy św., osiedlił się w Bejrucie, mieście słynnym jako port, ognisko handlu, a zarazem ośrodek kultury europejskiej i siedzisko prowadzonego przez Jezuitów uniwersytetu.

Wojna światowa zastała Efrema II i jego ówczesnego pomocnika — wikariusza Tappouni jeszcze w Mardinie. Wtedy to rezydencja arcybiskupia stała się miejscem ucieczki chrześcijan i kapłanów, chroniących się przed okrucieństwami Turków, którzy podczas wojny urządzali formalne rzezie chrześcijan pod pretekstem ich przychylności dla państw ententy. Wtedy to obecny kardynał Tappouni został wtrącony do więzienia, sądzonego sądem wojskowym, gnębiony w jakimś lochu, który nabawił go choroby. Wybawienie swoje przypisywał szczególnej opiece Matki Najśw. Różańcowej, której poczynił wota i w której miesiącu, 1 października, rzeczywiście odzyskał wolność. Powrócił zaraz na swoje stanowisko, by po kilku latach, już w nowych polity-

cznych warunkach zająć miejsce Efrema II.

Unicki Kościół syryjskiego obrządku, na którego czele stoi kard. Tappouni, posiada swoich wyznawców i stolice biskupie w trzech państwach powojennych: w pozostającej pod francuskim protektorem Syrii, w Iraku i w Turcji. W Syrii znajdują się diecezje: Alep, Bejrut, Damaszek i Emesa. Bejrutem zarządza sam patriarcha, noszący jednak tytuł patriarchy antiochijskiego. W Iraku są diecezje Bagdad i Mossul, i nominalnie Gezira, całkowicie zniszczona podczas wojny. W nowoczesnej Turcji istnieje Mardin i połączony z nim Diarbekir. Ponadto są dwa wikaryaty patriarchalne: w Palestynie i Egipcie. Razem cała hierarchja składała się z patriarchy, ośmiu biskupów i około 160 kapłanów. Wiernych patriarchat liczy około 60—70 tysięcy, z tego kilkanaście tysięcy uchodźców, rozproszonych po wszystkich częściach świata. Jakobitów syryjskich, niezjednoczonych z Rzymem, pozostało ponad 100 tysięcy z własnym patriarchą i kilku biskupami. Przypomnieć tu należy, że oprócz tych unitów syryjskich, nawróconych z jacobityzmu, istnieją na tychże terytoriach jeszcze inne organizacje i obrządki unickie, jak i ich schizmatyczne odpowiedniki, mianowicie wzmiankowani już melchici, maronici (grupa najważniejsza), chaldejczycy (nawróceni z nestorjanizmu), wreszcie Ormianie. Wszystkie te odłamy różnią się między sobą obrządkiem, historją, językiem liturgicznym.

W szczególności Kościół syryjski, o którym piszemy, posiada obrządek najbardziej zbliżony do pierwotnego obrządku Kościoła w Antiochji, podczas gdy melchici naprz. posługują się obrządkiem, zwanym bizantyjskim, wykształconym już później w Bizancjum. Językiem liturgicznym syryjczyków pozostał dotąd syryjski, dla ludności już niezrozumiały, posługuje się ona bowiem od wieków w życiu codziennym językiem

arabskim. Dlatego w liturgji syryjskiej śpiewają po arabsku lekcję i ewangelję dla zrozumienia wiernych. Język syryjski wszakże zasługuje na zachowanie jako najcenniejsza pamiątka, jest to bowiem język najbardziej zbliżony do owej mowy, jaką mówił Jezus Chrystus i Jego uczniowie (aramejskiej). W obrzędach syryjskiego Kościoła zasługuje na podkreślenie, jako osobliwość, komunja wiernych pod dwiema postaciami, ale tak podawana, że kapłan częściej konsekrowanej Hostji bierze w palce, zamacza ją nieco w kielichu i palcami podaje do ust komunikujących. Święta obchodzi ten Kościół według nowego kalendarza. W ostatnich czasach popierana jest idea celibatu kapłanów, chociaż pewna część księży dotąd żyje w małżeństwie.

Nowy Purpurat, jak widzimy, posiada „oweczarnię” nie zbyt liczną i materialnie biedną. Przecierpiane jednak prześladowania zahartowały ją w wierności Kościołowi powszechnemu, a obecne wyróżnienie jej pasterza przez Najwyższego Pasterza zapewne zespoli ją jeszcze bardziej z katedrą św. Piotra, który był założycielem zarówno kościoła w Antiochji, jak później w Rzymie. Nominację Mgra Tappouni na kardynała przyjęli z radością nie tylko katolicy, ale i postronni, jako zaszczyt dla swego kraju. Władca Iraku, z którego pochodzi kard. Tappouni, nadesłał mu swoje gratulacje, a w Rzymie przez swego wysłannika złożył specjalne podziękowanie. W Syrii oznaki zadowolenia z tego zaszczytu okazali nawet muzułmanie. W Rzymie, dokąd przybył nowy kardynał po kapeluszu, sprawiono mu specjalne przyjęcie w Instytucie wschodnim. Daj Boże, by odznaczony purpurą wschodni kardynał pracował jeszcze długo wśród swoich i doczekał się powrotu do Kościoła tych swoich ziomków, którzy dotąd stronią od ojcowskiej opieki następców św. Piotra.

Ks. J. U.

UTRWALANIE SEPARATYZMU.

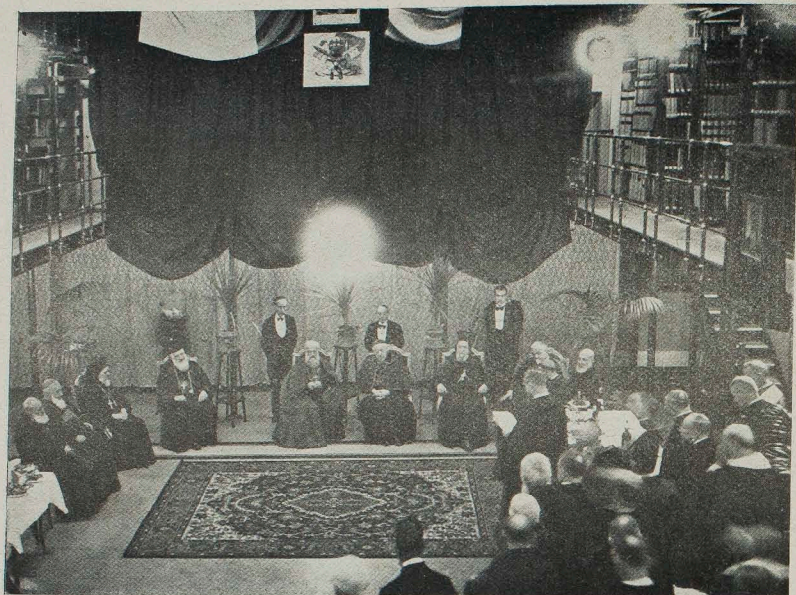
Calka między dwoma obozami w łonie jednego niegdyś narodu ruskiego w Galicji, między obozem ruskim i obozem ukraińskim, interesująca jest nie tylko ze stanowiska politycznego i kulturalnego, jako zjawisko rozszczepiania się jednego narodu na dwa,

ale i ze stanowiska kościelnego, sięga ona bowiem głęboko aż w ustrój Kościoła unickiego prowincji halickiej. Ciekawego orientacyjnego materiału w tej sprawie dostarczają rezolucje V. Krajowego Zjazdu delegatów „Ruskiej Selańskiej Organizacji” (R. S. O.), odbytego we Lwowie w ostatnich

O R I E N S STYCZEŃ — LUTY 1936.



J. EM. IGNACY GABRJEL KARD. TAPPOUNI
patriarcha syryjski Antiochji.



RZYM. — Przyjęcie Kard. Tappouni w Instytucie Wschodnim.



RZYM. — Kolegium Rosyjskie po audjencji u Ojca św.



TOROKANIE Polesie. — Cerkiew i klasztor po-bazylijański.



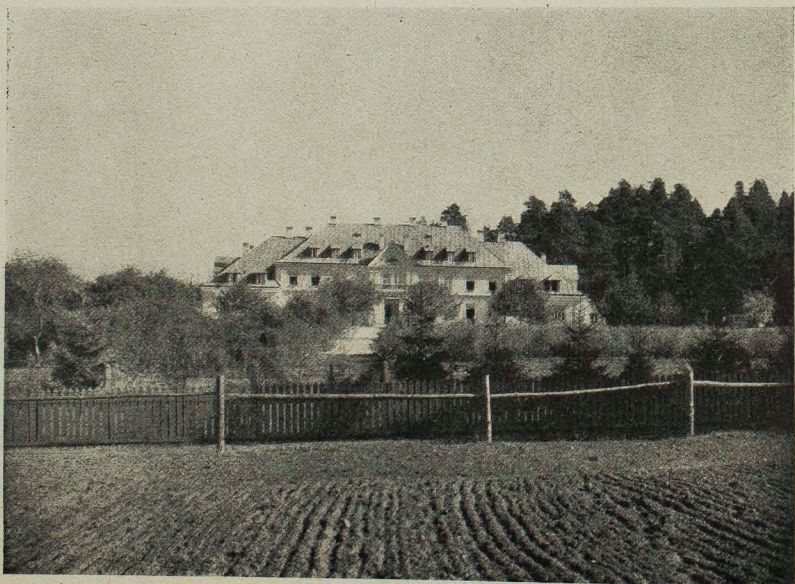
TOROKANIE Polesie. — Nowa plebanja parafji unickiej.



LWÓW. — Cerkiew Wołoska.



Ś. p. O. Henryk Pydynkowski T. J.



ALBERTYN. — Nowicjat OO. Jezuitów obrz. wsch.

dniach grudnia. Zaznaczamy, że wymieniona Organizacja uważa się sama za „naczelne przedstawicielstwo ludności rosyjskiej w Galicji” i wchodzi jako część do „Rosyjskiego Narodnego Objedynienja” (R. N. O.), politycznej organizacji, działającej w całej Polsce. Nie orjentująca się w zagadnieniach „galicyjskich” część publicystyki polskiej (i to w samym nawet Lwowie!) uważa R. S. O. za coś czysto lokalnego, za grupę „staroruską”, od Rosjan narodowo odrębną. Zaraz pierwsza rezolucja ostatniego Zjazdu rozprasza to złudzenie, stwierdzając, że R. S. O. „stoi niewzruszenie na straży idei rosyjskiej jedności narodowo-kulturalnej”. Rezolucje zredagowane są w czystym rosyjskim języku i ogłoszone w rosyjskiej gazecie *Russkij Głos*.

Z pośród 34 rezolucyj, podzielonych aż na 6 grup, nas interesują przedewszystkiem rezolucje grupy II. *po cerkownemu woprosu*. Zjazd protestuje w nich „przeciwko polityce ukrajinizatorskiej w Kościele, która osłabia naród „galicko-ruskij” pod względem narodowym i wnosi do jego szeregów walkę religijną”. Protestuje zjazd dalej przeciwko „wszelkim nowościom w Kościele, które sprzeciwiają się tradycji kościelnej narodu i naruszają zapewnioną mu nietykalność obrzędu i prerogatyw kleru”. „W interesie uspokojenia (*primirienja*) w łonie cerkwi grecko-katolickiej” zjazd ponawia rezolucję zjazdu poprzedniego, domagającą się utworzenia osobnego biskupstwa (*kafedry*) z konsystorzem i seminarjum dla tych parafij grecko-katolickich, które nie zgadzają się na politykę ukrajinizacyjną w Kościele. Zjazd potępia „prześladowanie duchowieństwa rosyjskiego przez kościelne władze grecko-katolickie” i żąda „przyjmowania do seminarjów duchownych kandydatów narodowości rosyjskiej”. Stojąc na stanowisku wolności sumienia, zjazd potępia przeszkody połączone z gwałtami (*nasilstwiennija prepiatstwija*), stosowane względem rosyjskiej prawosławnej ludności Galicji. Wreszcie zjazd „wyraża zdziwienie, że metropolja prawosławna wyznacza na Łemkowszczyznę księży ukraińców wbrew woli ludności”.

Przytoczone rezolucje są nader pouczające.

Popierwsze tem, że stwierdzają istnienie w Galicji dwóch narodowości, które dotąd przez wszystkich, przez swoich i obcych, były uważane za jedną i tę samą. Dotąd myślało się i mówiło tak: W Galicji (obok Polaków) istnieją Rusini. Stanowią oni jeden naród

o mniejszym lub większym stopniu uświadomienia narodowego, ale w każdym razie — jeden. Na powierzchni tego narodu powstały dwie grupy inteligencji; jedna z nich chce ten naród w całości uważać za część większej całości narodu rosyjskiego (Polacy mówią: rosyjskiego), rozciągającego się od Sanu aż po Kameczatkę, druga grupa uważa ten naród, znowu w całości, w Galicji podobnie jak na południu Rosji, za naród odrębny od rosyjskiego, naród ukraiński. Dwie te grupy walczą o wpływy na masy ludowe, o pozyskanie ich dla swojej ideologii. Jednym i drugim chodzi nie o podzielenie się temi masami, ale o wszystkich ten lud, o zdobycie wszystkich dla swego narodowego i politycznego programu. Taką wyłączność głosili i głoszą stale Ukraińcy, taką samą wyłączność wyznawali do niedawna „Starorusini”, t. j. owi wyznawcy kulturalnej jedności Rusi od Sanu do Kameczatki. Obecnie „Russkije” w Galicji, siebie uważając za członków tego samego narodu, który zamieszkuje Moskwę i Niżnij Nowgorod, stwierdzają istnienie w Galicji obok siebie jeszcze innego narodu, z którego zdają się kwitować. Jeśli się bowiem domagają, by do seminarjów duchownych grecko-katolickich przyjmowano także kandydatów narodowości „ruskiej”, to tem samem stwierdzają, że obecnie przyjmowani są do tych zakładów młodzieńcy narodowości innej, a ponieważ nie chodzi chyba o Polaków, których w grecko-katolickich seminarjach wcale niema, zatem istnieć musi jakaś inna narodowość — nie polska, nie ruska — która kontyngentu przyszłych duszpasterzy dostarcza. Redaktorzy rezolucji nie znaleźli dla niej nazwy, zapewne jednak jest to narodowość ukraińska, i ją to „Russkije” już za obcą uważają.

Do tej obcej narodowości należą także władze cerkwi grecko-katolickiej, które, według innej części rezolucji, prześladują kler „ruski”, im podległy. W czym się to prześladowanie objawia, w rezolucji nie powiedziano, jak nie określono bliżej jakie to „nowości” są wprowadzane w cerkwi, jakie „prerogatywy duchowieństwa” są przez władze kościelne gwałcone. Czy nie mają tutaj autorowie rezolucji na myśli popieranego przez episkopat bezżeństwa kleru i liturgicznych praktyk, zmierzających do ożywienia pobożności katolickiej wśród ludu? Dawniej w imię „tradycji cerkiewnych”, domaganoby się poprostu zmiany polityki kościelnej wogóle, dla wszystkich pa-

raffi; obecnie widocznie uczestnicy zjazdu stracili wszelką nadzieję na poprawę „władz kościelnych” i stawiają program minimalny: uwolnienia się z pod tych obcych sobie narodowo, a poniekąd i kościelnie, władz i utworzenia w tym celu dla siebie odrębnej „ruskiej” diecezji grecko-katolickiej. Chodzi wnioskodawcom o jedną taką diecezję (na trzy obce, ukraińskie), chociaż w jednej z rezolucyj grupy pierwszej (politycznej) liczebność Russkich w stosunku do Ukraińców obliczają na 40 : 60.

Takie są postulaty kościelne Zjazdu R. S. O. Czy uczestnicy zjazdu wierzyli w możliwość urzeczywistnienia swego postulatu odrębnej diecezji „ruskiej” — trudno powiedzieć. Jeśli tak, to nie zdawali chyba sobie sprawy z trudności wyodrębnienia owych „ruskich” parafii od innych nie-russkich. Czy nie trzeba byłoby dzielić już nie diecezji, ale samychże parafii, wiosek, zagród w nich, rodzin poszczególnych, by dokonać tej chemicznej analizy? Czy nie pociągnęłoby to za sobą walki na pięści o poszczególne cerkwie? Chyba do takiej anarchii Kościół katolicki ręki nie przyłożył.

Dawniej, aby się zabezpieczyć przed „ukrainizacją” ze strony cerkwi grecko-katolickiej, zwracali się „Russkije” w stronę cerkwi prawosławnej, którą przedstawiano jako *opłót ruszkiej narodowości*. Jeszcze obecny V Zjazd R. S. O. domaga się jakiejś większej wolności dla prawosławia, potępiając jakieś, bliżej nieokreślone, przeszkody, czynione prawosławiu niewiadomo przez kogo (chyba nie przez rząd polski?). Ale jednocześnie Zjazd przynosi istną rewelację: oto nawet prawosławna metropolja warszawska

ukrainizuje ludność ruską na Łemkowszczyźnie, nasyłając tam misjonarzy Ukraińców! Tego chyba nikt się nie spodziewał, by metropolita Djonizy Walediński z Warszawy prowadził tę samą robotę, co biskup Józafat Kocyłowski z Przemyśla. Czy wobec tego nie można spodziewać się, że następny zjazd R. S. O. postawi postulat utworzenia na Łemkowszczyźnie odrębnej iście ruskiej prawosławnej diecezji, żeby uwolnić tę nie-szczęsną Łemkowszczyznę od „ukraińskiej” polityki Warszawy? A jeżeli się okaże, że nawet na Łemkowszczyźnie, obok „Russkich” są jacyś prawosławni inni, nawet ukraińcy, czy nie trzeba będzie jednych od drugich separować, jak kozły od owiec, tworząc dla jednych i drugich odrębnych biskupów prawosławnych? W prawosławiu rzecz to łatwiejsza, niż w Kościele katolickim.

Rezolucje V Zjazdu R. S. O. są stwierdzeniem, że „Russkije” w Galicji popadli w jakiś defetyzm i rezygnację. Zamiast rojenia dawnych imperialistycznych planów, myślą tylko o jednym: jakby ratować resztki swego stanu posiadania. Widząc się w znacznej mniejszości (w 40% chyba sami na serio nie wierzą), ratunek upatrują jedynie w separowaniu się, zamykaniu się w sobie, ucieczce przed rzekomymi prześladowaniami. W tym celu pragnęliby także z pewnej liczby świątyni, zarówno katolickich jak prawosławnych, poczynić dla siebie miasta ucieczki, schrony przed „zarazą ukrainizmu”. Właściwie utrwalają to, co zarzucali „mazepińcom”: utrwalają separatyzm w łonie narodu, któremu według swego rozumienia służyć mieli.

Łacinnik.

DNI JÓZAFATOWE W PIŃSKU



wiadomo naszym czytelnikom, że Pińsk jest miejscem konferencji unijnych, które corocznie, od kilku lat, zwoływane były i mają nadal co dwa lata zbierać się dla dla narad nad wszystkim, co jest związane z problemem zjednoczenia Kościołów. Piliśmy także o corocznym świętowaniu w Janowie Poleskim rocznicy męczeństwa bł. Andrzeja Boboli, wielkiego apostoła katolicyzmu wśród ludności dyzunickiej w XVII wieku. Inicjatorem obu tych obchodów był ś. p. biskup Łoziński, sam gorliwy promo-

tor zjednoczenia kościelnego. Świątobliwy ten pasterz zapoczątkował także obchodzenie corocznie w sposób uroczysty w Pińsku dnia św. Józafata Kuncewicza, męczennika za unję.

Po raz pierwszy odbyła się taka uroczystość 14 listopada 1926 roku. Dwa dni przedtem przyjechał do Pińska śp. biskup J. Bocian, sufragan metropolity Szeptyckiego i zamieszkał w seminarjum duchownym. Klerycy z wielką ciekawością spotkali władzę, po raz pierwszy bowiem biskup katolicki obrządku wschodniego zawiązał w te

strony, by nawiązać do dawnej przedrozbiorowej unickiej tradycji. Na jego przyjazd zorganizowali chór wschodni, który przez wszystkie lata następne uświetniać będzie wszelkie uroczystości unijne. I teraz wykonał cudowne pienia liturgiczne, a biskup gość odprawił pontyfikalną mszę św., po czym wygłosił po polsku kazanie.

Miasto się poruszyło! W katedrze łacińskiej wschodnie nabożeństwo?!... Jak Pińsk Pińskiem nie podobnego nie było!... przynajmniej nikt nie pamięta. „Hospodi pomiluj”, co odbiło się echem o sklepienia świątyni, wywołało u niektórych zdziwienie, ale u tych, co z historii znali przeszłość kraju, w którym jedność kościelna niegdyś panowała, zrodziło zrozumienie i sympatię. Dla nich było głosem skargi nad rozdartą szatą Chrystusową, a rozlepione na ulicach plakaty, ogłaszające obchód, były wołaniem do pracy nad przyspieszeniem wielkiego dnia zgody.

W następnym roku 1927 był w Pińsku ks. biskup-sufragan Grzegorz Łakota z Przemyśla, który 20 listopada odprawił pontyfikalną mszę św., a przybyły z nim kapłan miał naukę do licznie zgromadzonych katolików i prawosławnych, którzy na tego rodzaju nabożeństwa chętnie przychodzą.

Następne dwa lata na uroczystości Józafatowe przyjeżdżali tylko diecezjalni księża unicy i chociaż w katedrze nieco skromniej było, lecz w seminarjum został ten sam ton i poziom. W 1930 roku, odwiedzając Pińsk, ks. biskup Leon Wetmański, sufragan płocki, uświetnił również swoją obecnością obchód unijny.

Prawdziwianiespodziankę wschodnią przyniósł dopiero rok 1931, kiedy do stolicy Polesia zawiązał Wizytator Apostolski, Ks. Biskup M. Czarnecki. 14 listopada celebrował on w katedrze, a nazajutrz podczas pontyfikalnej mszy św. udzielał w obrządku wschodnim święceń kapłańskich klerykowi miejscowego seminarjum. Był to pierwszy kapłan tego obrządku, który wychodził z murów seminarjum łacińskiego w Pińsku. Dnia 16 listopada neoprezbiter odprawił prymicyjną mszę św. w kaplicy seminarijnej, a następnie udzielił błogosławieństwa swoim przełożonym i kolegom. Wszystkie te dni były jakby jednym dniem wschodnim i jedną wielką czią św. Męczennika Unji.

Późniejsze dwa lata niczem nie wyróżniają się — tradycja się utrwała, a nawet rodzi się myśl rozszerzenia dnia unij-

nego na całą Polskę. Oto III Konferencja Unijna, która odbyła się na jesieni 1932 r., uchwaliła: „Prosić Najprzew. księży Biskupów o zarządzenie specjalnego dnia unijnego w roku, poświęconego uświadamianiu ludu o akcji unijnej, modlitwie o jej powodzenie i ewentualnemu poparciu materialnemu akcji”.

Już za nowego gospodarza diecezji, J. E. Ks. Biskupa K. Bukraby, przypływa nowa fala, ożywiająca listopadowe święta. W 1934 roku przyjechał ks. biskup Czarnecki i 18 listopada odprawił jak zwykle celebrę, a ks. biskup sufragan Niemira wygłosił porywające kazanie. Wieczorem zaś, bodajże najuroczyściej w stosunku do lat ubiegłych, urządzono w seminarjum akademję. Przybyli na nią trzej Biskupi, z których celebrians na zakończenie przemówił o tym duchu św. Józafata, który za sprawą bożą natchnął Rutskiego, pociągnął Smotryckiego i nam dał tyle mocy i siły, że pomimo trudności i nieraz zdawałoby się upadku wytrwamy na tym odcinku i wykonamy, co do nas należy.

To, co przez lat dziewięć samorzutnie czyniono w Pińsku, stało się w roku ostatnim jakby prawem obowiązującym.

Oto dnia 27 stycznia 1935 r. Pius XI, przez św. Kongregację dla Seminarjów i Uniwersytetów, polecił biskupom całego świata, aby we wszystkich seminarjach i kolegiach duchownych był urządzany co roku dzień poświęcony Wschodowi chrześcijańskiemu. Na program jego — według woli Ojca św. — mają się składać: „odczyty publiczne, przemówienia, akademje i wszystko, co do poleconego celu może prowadzić... przede wszystkim zaś modlitwy i błagania do Boga, Ojca miłosiernego, przez Bogarodzicę Niepokalaną i wszystkich chrześcijan Wspomożycielkę najpotężniejszą”, aby znajdujący się poza jednością kościelną „nareszcie do owczarni Jezusa Chrystusa, pasterza dusz, powrócili”.

Wola Ojca św. rozradowała serca przyszłych pracowników Kościoła. Zarząd Koła Unijnego w Seminarjum zajął się gorliwie stroną techniczną urządzania akademji, bo wewnętrzzną wzięła w swe ręce władza. Dzień unijny r. 1935 rozpoczął się 17 listopada uroczystą mszą św. wschodniego obrządku, odprawioną w katedrze przez O. Cyryla a Terneuzen, kapucyna z Lubieszowa, skąd przybył także parafjalny chór unicki, który wykonał pienia liturgiczne. Do licznie zgromadzonych wiernych wygłosił kazanie

ks. kanonik Edward Juniewicz, niegdyś więzień bolszewików. W nabożeństwie wzięli udział członkowie kapituły, władze seminarjalne, klerycy, z których też była asysta, oraz OO. Jezuici.

Nazajutrz wieczorem odbyła się akademja w sali Zygmuntowskiej seminarjum, tam gdzie odbywają się posiedzenia Konferencji unijnych. Ks. Rektor Petrani, witając Ordynariusza, kapitułę, księży i alumnów, wspominał o istniejącej tradycji tego, co Stolica Apostolska obecnie nakazuje. „Cieszymy się również szczerze i z całego serca, że, obchodząc ten dzień, spełniamy dzisiaj wolę Ojca św. Piusa XI i nakaz naszego Arcypasterza”. Nastąpiły referaty ks. prałata Giebartowskiego na temat: „Filozofja i teologia św. Jana Damascenkiego, jako łączniki między Wschodem i Zachodem”, oraz ks. profesora Krzywickiego p. t.: „O indulgencjach w Cerkwi prawosławnej”. Akademję urozmaiciły śpiewy cerkiewne, wykonane przez chór kleryków pod kierunkiem ks. prof. Łomackiego. Ks. prałat Giebartowski w odczycie swoim podkreślił szczególnie wielkość św. Jana Damascenkiego, który jest prawdziwą gwiazdą Wschodu,

który też jest i dla Zachodu źródłem prawdy. Z niego czerpał taki nawet genjusz, jakim jest św. Tomasz z Akwinu. A skoro św. Jan zawiera nieskalaną naukę Chrystusa, więc jest i powinien być pomostem, na którym należy budować zerwaną łączność. Ks. prof. Krzywicki zaś przedstawił naukę Cerkwi prawosławnej o odpustach, porównał ją z nauką katolicką i wykazał rozbieżność między samymi teologami wschodnimi, którzy w różnych okresach rozmaicie uczyli, a nawet często byli sprzeczni w tem, co musiałoby być niewzruszonym fundamentem — dogmatem. Chaos ten dowodzi, że gdzie brak najwyższego autorytetu nauczycielskiego, tam porządku być nie może. Jest to wieczną karą za odrzucenie Opoki Piotrowej.

Zakończeniem podniosłych chwil unijnych były serdeczne słowa Biskupa Ordynariusza, zachęcające do jednania dusz maluczkich Chrystusowi, teraz modlitwą, a kiedyś i czynną pracą, oraz pasterskie błogosławieństwo na wytrwanie przy tej trudnej, dzisiaj powikłanej ludzkimi intrygami, a czystej i świętej sprawie unijnej.

Antoni Smiejan.

Ś. p. KSIĄDZ PYDYNKOWSKI.



domu nowicjackim Tow. Jez. w Kaliszu zgaś 15 stycznia r. b. O. Henryk Pydynkowski T. J. w wieku lat 89. Pamięci tego starca należy się i na tem miejscu poświęcenie kilku wierszy, ze względu na jego zasługi dla Kościoła właśnie na terenach pracy, któremi szczególnie się interesuje nasze pismo.

Ks. Henryk Pydynkowski, urodzony 19 stycznia 1847 r., wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego 25. IX. 1874 r. już jako kapłan diecezji płockiej po odbyciu kursu nauk teologicznych w Akademii duchownej w Petersburgu. Pomijamy tu jego prace w kościele, zwłaszcza chętnie dawane rekolekcje różnym klas ludziom. Pomagał także w pracy redakcyjnej przy *Przeglądzie Powszechnym*. Pierwsze lata zakonnego powołania O. Henryka przypadły na czas prześladowania Unitów na Podlasiu, kiedy jego współbracia zakonnicy, na polecenie Stolicy Świętej, poczęli czynić z Galicji niebezpieczne wycieczki do prześladowanych, na-

rażając siebie na więzienie, a może i co gorszego. O. Henryk, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, tęsknił także do tej pracy apostolskiej. Nie prędko mu jednak danem było stać się uczestnikiem upragnionych trudów, bo dopiero w r. 1895 władze zakonne poczęły myśleć o wysłaniu go na Podlasie.

Przeznaczani na niebezpieczną misję Jezuici galicyjscy zwykle sami obmyślali sposoby przedostania się przez kordon graniczny i osłaniania celu swego pobytu w Kongresówce jakimś pobocznym zajęciem. Jeździli tam jako rzemieślnicy, handlarze, nawet kupcy nierogaczyny, nauczyciele muzyki, do czego kto czuł się jakoś uzdolnionym. O. Pydynkowski w r. 1895 zamierzał wyruszyć na Podlasie, jako handlarz jajami, — trzeba było wszakże nawiązać stosunki z jakąś firmą. Wyłoniły się wszakże trudności i zamiar ten do skutku nie doszedł. Dopiero w jesieni roku następnego udało się misjonarzowi urządzić się w Warszawie,

gdzie przy pomocy znajomych pobożnych niewiast otwarto przy ul. Mokotowskiej sklepik spożywczy, który miał służyć za schronienie misjonarza, a nawet unieci, przybywający z Podlasia nie zwracali na siebie uwagi, brano ich bowiem za ludzi, chcących coś w sklepiku nabyć. Z tego schronienia O. Henryk czynił od czasu do czasu wycieczki i na Podlasie, gdzie przewodnikami jego byli bracia z kongregacji, założonej niedawno w Krakowie przez Br. Alberta Chmielowskiego. Bracia ci, sami pochodząc z Podlasia, przygotowywali unitów na przyjęcie misjonarza i byli niejako gwarantami jego kapłańskiego charakteru wobec ludności nieco nieufnej. O. Pydynkowski, wędrując tak w przebraniu świeckiem z wioski do wioski, chrzcił dzieci, słucha spowiedzi, odprawia mszę nocami, zachęca do wytrwania w prawdziwej wierze. Tak pracował w jesieni 1896 i na wiosnę 1897 r.

Z wiosną widzimy O. Henryka w Krakowie, a niebawem zostaje on wysłany do Rumunji. Tymczasem nad jego *pied-à-terre* w Warszawie rozpętała się burza. Jedna z pań, prowadzących sklepik, panna Eulalja Markowicz, przyjechała do Krakowa dla załatwienia pewnych spraw pieniężnych. Kiedy powracała do domu, 13 maja 1897 r., została aresztowana na granicy, przyczem znaleziono przy niej kompromitujące ją metryki unickie, wyrobione w Krakowie. Powędrowała zatem do cytadeli. W tymże roku umarła. Trzeba było sklepik zwinąć; pomocnicy O. Henryka, Albertyni, zostali także odwołani. Misja podlaska została na dłuższy czas przerwana.

Podjęmuje ją O. Henryk latem w r. 1900, wybierając się z jednym z Braci Albertynów wprost na Podlasie. Obecnie chwytą się innej taktyki apostołowania. Nie chodzi mu o liczne chrzty czy śluby, ale o stworzenie po wioskach unickich kółek III Zakonu św. Franciszka, które swą pobożnością i przywiązaniem do wiary będą żywym przykładem dla sąsiadów i podporą chwilejących się pod uciskiem prześladowania. Przebiega więc znowu różne powiaty Podlasia, zakłada owe kółka, nie odmawiając zresztą i innych posług duchownych, kiedy gdzie okoliczności na to pozwolą. Z wycieczki tej, trwającej kilka tygodni, powraca do Galicji szczęśliwie, ale jego towarzysz Albertyn został schwytany przez policję i przez kilka miesięcy więziony.

W r. 1901 powtarza jeszcze raz O. Henryk swą wyprawę, ale poto tylko, by po

kilku dniach pracy zostać schwytanym przez policję. Stało się to we wsi Dańce, kiedy przejeżdżał on z jednego miejsca pracy na drugie. Wioził ze sobą kompromitujące go szaty i naczynia mszalne, udało się wszakże torebkę z temi rzeczami wyrzucić w zboże, czego w ciemnościach strażnicy nie spostrzegli. Mimo to misjonarz został aresztowany, odstawiony do więzienia policyjnego w Białej Podlaskiej, gdzie go poddano indagacji: kim jest i co robił w tych okolicach. O. Pydynkowski na pytania odpowiadał milczeniem, dowodów jego kapłańskiej godności nie miano, więc po kilku tygodniach odtransportowano go do Będzina i jako obywatela austriackiego odstawiono do granicy. Tak się zakończyła ostatnia praca O. Henryka na Podlasiu.

Nie tracił jednak on swojej ulubionej misji z oczu. Służył wskazówkami misjonarzom, który po nim przedsięwzięli te ryzykowne wyprawy. Miał także oczy zwrócone na Rosję samą. Już jesienią 1896 r., w przerwie między jedną a drugą wyprawą podlaską, idąc za radą Ks. M. Fulmana (obecny pasterz diecezji lubelskiej), który świeżo powrócił z wygnania w Niżnim Nowogrodzie, jedzie O. Pydynkowski na wschód, by nawiązać kontakt z kapłanem, konwertytą z prawosławia, O. Aleksym Zierczaninowym. Utwierdza go w wierze, zabiera jego skrypta w celu ogłoszenia ich drukiem w Galicji. Po przerwaniu misji podlaskiej był O. Pydynkowski wysyłany jeszcze do Rosji w latach 1904, 1905, gdzie zwiedzał różne miasta, usiłując nawiązać kontakt z pewnymi osobistościami ze świata prawosławnego. Tak naprz. nawiązał znajomość ze znanym kanonistą Suworowym w Moskwie, tak dotarł do jednego z biskupów cerkwi rządowej (biskupa Piotra w Smoleńsku). Szczegóły o tych wycieczkach zasługują na osobne kiedyś omówienie.

Od ostatnich wycieczek misyjnych O. Henryka poza kordon rosyjski do śmierci jego upłynąć miało jeszcze długie 30 lat. Czynnie już na tem polu nie pracował, ale zawsze żywo się interesował Rosją, postępem w niej katolicyzmu, chętnie czytał rosyjskie pisma i książki. Pracował jako biuletotekarz *Przeglądu Powszechnego*, to jako konferencjonista rekolekcyjny w rozlicznych domach prowincji zakonnej galicyjskiej. Kilka lat pracował w Rumunji, gdzie Jezuici podówczas pasterzowali w kilku parafjach. W domu rekolekcyjnym we Lwowie nieraz

udzielał ćwiczeń duchownych św. Ignacego konwertytom z prawosławia, którzy przybywali tam z Rosji. W długim swym żywocie doczekał się O. Henryk usunięcia kordonów, które rozdzielały Polskę i ostatnie lata swego życia spędził, jako ojciec duchowny, w nowicjacie swego zakonu

PO ZGONIE FOCJUSZA II.

29 grudnia 1935 zakończył życie w Konstantynopolu Focjusz II, patriarcha „ekumeniczny”, przeżywszy lat 63. Photios Marniates powołany był na tron Focjusza i Cezaryusza 7 października 1929 r., zajmował więc ten tron zaledwie nieco więcej niż sześć lat. Po śmierci Bazylego III jedynym poważnym kandydatem na to stanowisko był właśnie on, podówczas będący metropolitą w Derkos, wybrany został więc w pierwszym skrutynjum wszystkimi głosami oprócz własnego.

Ta wyjątkowa zgodność elektorów w fanarskim konklawe zdawała się zapowiadać, że nowy „arcybiskup Nowego Rzymu” znajdzie w swych rządach stałe poparcie ze strony swego synodu. Wykształcenie, jakie posiadał i doświadczenie życiowe mogły także obiecywać, że z łatwością wywiąże się z włożonych nań zadań. Oprócz teologii, którą studiował na uniwersytecie w Atenach, miał za sobą studia filozoficzne w Monachium i Lozanie, władał kilku językami europejskimi, służenie swemu Kościołowi rozpoczął od opieki nad Grekami w Filipopolu, zatem wśród Bułgarów nieprzyjaznych dla Greków, bo uważanych przez tych ostatnich za odszczepieńców. Od r. 1915 zajmował pokolei różne katedry biskupie. Nadzieje jednak na jego zręczności i doświadczenie w znacznej mierze zawiodły.

W spadku po swoich poprzednikach otrzymał Focjusz II cały szereg niezadowolonych a wielce drażliwych spraw, w latach jego rządów lista takich spraw jeszcze się wydłużyła. Z tych spraw nie doprowadził do pomyślnego końca bodajże żadnej.

Nie udało mu się doczekać się zlikwidowania schizmy bułgarskiej, pomimo że w tej sprawie okazał dużo ustępliwości, ratując tylko pozory prestiżu „wielkiego kościoła”. Bułgarzy, widząc faktyczną słabość patriarchatu ekumenicznego, zbagatelizowali wszystkie czynione im ustępstwa, nie sobie nie robiąc z cięższej na nich kłatwy, tak jakby im ta kłątwa przynosiła nie ujmę ale zaszczyt.

w Kaliszu. Tracił wzrok, przeszłość mu zacierała się w pamięci. Ale Wszechmocny i Wszechwiedzący pamiętał o jego pracach dla Kościoła walującego i ufamy, że uwieńczył je nagrodą w Kościele triumfującym.

Ks. J. Urban.

Nie zlikwidował Focjusz II sprawy albańskiej, ani sprawy Dodekanazu (12 wysp greckich, anektowanych przez Włochy), — w tych dwóch wypadkach — w przeciwieństwie do stanowiska wobec Bułgarów — przez swoją twardą nieustępliwość. Nieliczna, bo zaledwie niecałe 200 tysięcy wiernych licząca, cerkiew w Albanii zażądała dla siebie „autokefalji” i faktycznie ją ogłosiła. Focjusz II nie uznał tego aktu, ale też musiał patrzeć na to, jak biskupi tego nowego państewka na Bałkanach przechodzą do porządku dziennego nad jego pretensjami do zwierzchnictwa nad cerkwią albańską. Zapewne któryś z następców Focjusza II okaże tyle miękkości wobec Albańczyków, ile on jej okazał wobec Bułgarów, ale Albańczycy może tak mało będą sobie wówczas cenić łaskę patriarchy „ekumenicznego”, jak mało cenią ją obecnie Bułgarzy.

Dodekanez — to nowe utracenie dla patriarchatu. Kompleks wysp z ludnością grecką, posiadający aż cztery metropolie, okupowany przez Włochy jeszcze przed wojną światową, został ostatecznie przyznany Italii przez traktat lozański. Włosi nie chcą ingerencji postronnych czynników w sprawach kościelnych nabytego kraju. Już też od r. 1924 postawili na porządku dziennym sprawę autokefalji prawosławnej cerkwi dla Dodekanazu. Miejscowa hierarchja usiłowała się uchylić od drażliwej sprawy, wymawiając się brakiem kompetencji. Rozpoczęły się więc targi rządu faszystowskiego z patriarchatem ekumenicznym, popierane represjami względem cerkwi na miejscu, ilekroć patriarchat okazywał się bardziej nieustępliwym. Ostatecznie w r. 1929, za patriarchy Bazylego III, doszło do porozumienia, w którym patriarcha zgadzał się na zrzeczenie się zwierzchnictwa nad Dodekanezem, czyli na nadanie mu autokefalji, za cenę zapewnienia cerkwi wolności w wewnętrznym zarządzie i prawa posiadania. Uгода jednak nie zdążyła oblec się w formalny akt ze strony patriarchatu z powodu

śmierci Basiliosa. Jego następca, właśnie Focjusz II, zakwestjonował ją, stawiając nowe warunki, naprz. przeprowadzenie plebiscytu wśród prawosławnej ludności wysp. Na ten krok nowego patriarchy rząd Mussoliniego odpowiedział nowymi represjami. Nie uznawano wyroków kościelnych w sprawach małżeńskich, usunięto cerkiew od wpływu na szkołę, przecięto możność porozumiewania się biskupów z patriarchatem, wzięto pod kontrolę rządu sprawy majątkowe cerkwi. W tych warunkach metropolici zgłosili swą dymisję, cofnęli ją jednak, gdy przekonali się, że pozostanie ona bezskuteczną. Wtedy poczęli sami domagać się od patriarchatu przyspieszenia ogłoszenia autokefalji, podczas gdy politykujące sfery greckie z wysp i zwłaszcza niezależnej Grecji, zachęcały patriarchę do wytrwania na nieustępliwym stanowisku. I Focjusz II wytrwał na tem stanowisku, nawet wbrew zapatrzywaniom swego własnego synodu i z wyraźną szkodą dla cerkwi Dodekanazu. Sprawa autokefalji tych wysp pozostała, jako przykra spuścizna, dla następcy Focjusza II.

Wiele jeszcze innych kłopotów miał Focjusz II. W Ameryce Grecy, pochodzący z królestwa, nie chcieli uznawać jego jurysdykcji i stworzyli własną hierarchję; mnisza republika na górze Atos buntowała się wciąż przeciwko zarządzeniom patriarchatu w sprawie reformy kalendarza; metropolici i biskupi obszarów, odstąpionych przez Turcję Grecji, nominalnie zależni od patriarchatu, coraz mniej liczyli się z jego polityką; z patriarchatem serbskim powstały zatargi o prawosławnych na Węgrzech, którym na krótko przed śmiercią nadał autonomję, i oserbski klasztor na Atosie, i t. d. Wreszcie doczekał się Focjusz II ustawy parlamentu angorskiego, która zabrania duchownym noszenia poza nabożeństwami stroju duchownego. Żadnej z tych trudności Focjusz nie pokonał, nie rozwiązał, we wszystkich sprawach był kunktatorem, grającym na zwłokę.

Nieprowadzenia swoje na zewnątrz iczące tarcia z własnym synodem wynagradzał je-

dynie pozorami pewnego zwierzchnictwa nad kościołami oddalonymi, którym poprzednicy jego pomogli do oderwania się od ich poprzednich organizacji nadrzędnych, nadając im autonomję, jak w Finlandji i Estonji. Focjusz przyjął pod swą opiekę metropolitę Eulogjusza z Paryża, wbrew protestom patriarchatu moskiewskiego i to samo zamierzał uczynić z Łotwą, a prawosławnym Rusinom i Serbom na Węgrzech przyznał autonomję, nie zważając na protesty Białogrodu i Bukaresztu. Słowem utratę prowincji własnych patriarchatu, poczynawszy już od Melecjusza, chciał powetować tworzeniem z Konstantynopola czegoś w rodzaju papiestwa, rozciągającego swą pieczę nad całym światem prawosławnym, właściwie — tworzeniem fikcji, nie opartej ani na żadnym dogmacie prawosławia, ani na podstawach kanonicznych. Focjusz II całą swą polityką kościelną podtrzymywał tę fikcję. Jednak w sprawach, w których zwracał się do całego świata prawosławnego, powodzenia nie miał. Dążył na przykład do zwołania soboru powszechnego i w tym celu zgromadził na Atosie konferencję przedwstępną przedstawicieli kilku autokefalicznych kościołów, sprawa ta jednak utknęła na martwym punkcie i odłożona została *ad calendas graecas* z powodu braku solidarności poszczególnych kościołów.

Taką była sześćdziesięcioletnia działalność patriarchy Focjusza II. Czy nie korzystniej dla religii byłoby rzec się „ekumenicznych” aspiracji, bawienia się w jakiegoś „bizantyjskiego papieża”, zredukować liczbę bezrobotnych metropolitów, a natomiast zajmując się uporządkowaniem spraw kościelnych i wychowaniem religijnem ludności we własnym, zredukowanym przez historję, nie już „wielkim kościele”, ale jednym z najmniejszych autokefalicznych odłamów prawosławia? Oczywiście, nie do nas należy rozstrzygać to pytanie, staje ono jednak samo przed przyszłymi następcami Focjusza II. Zadanie ich w każdym razie nie należy do łatwych.

Obserwator.

PO TAMTEJ STRONIE



życiu rosyjskiej cerkwi na emigracji zaszedł w jesieni ubiegłego roku fakt niewątpliwie wielkiej wagi. Jest nim pojednanie się z synodem w Śremskich Karłowcach biskupów,

który przed laty kilku wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Tymi dysydentami byli od r. 1926 metropolita Eulogjusz z Paryża z kilku podwładnymi mu sufraganami i metropolitą Teofil z Stanów Zjedn., jako na-

stępcą zmarłego przed rokiem Platona. Nad wytworzoną schizmą bolały obie strony, t. j. zarówno wymienieni dysydenci, jak głowa hierarchii karłowickiej, metropolita Antoniusz, bo rozłam kompromitował emigracyjną cerkiew rosyjską, wprowadzał rywalizację różnych obediencyj na tem samym terytorjum, walkę ich o dusze, które odwracały się od jednych i drugich wzajemnie potępiających się i wyklinających hierarchów. Wszyscy czuli, że ten szkodliwy dla prawosławia stan rzeczy winien być zlikwidowany, lecz latami całemi wydawało się to prawie niemożliwym wobec nieustępliwości jednej i drugiej strony. Antoniusz ze swym synodem usiłował utrzymać jurysdykcję nad całą cerkwią rosyjską na emigracji, podczas gdy Eulogiusz i „platonowcy“ amerykańscy chcieli rozbić ją na kilka odrębnych autonomicznych okręgów. Wprawdzie już w maju 1934 r. doszło do osobistego zbliżenia między Antoniuszem i Eulogiuszem, których tyle w przeszłości łączyło: ucałowali się z rozrzuśnięciem i nawzajem odczytali jeden nad drugim „modlitwę rozgrzeszającą“, zdejmując nawzajem kłatwę, któremi się okładali, pojednanie to jednak miało charakter prywatny, jakbyśmy powiedzieli *pro foro interno*, podczas gdy na zewnątrz pozostawało wszystko po dawnemu, t. j. równorzędne istnienie dwóch hierarchii na tych samych terytorjach, współzawodnictwo między nimi, i t. d. Prywatny akt pojednania dwóch metropolitów wymagał jeszcze uznania przez sobór biskupów i trzeba było pociągnąć do tej zgody także dysydentów amerykańskich. W jesieni 1934 sobór karłowicki zdjął kłatwę z zwolenników Eulogiusza i Platona, był to jednak akt jednostronny, na który strona druga narazie niczem nie zareagowała.

Dla sfinalizowania ostatecznej zgody wielkie zasługi położył patriarcha serbski Barnaba. Wpływał on na jedną i drugą stronę, skłaniając do ustępstw, zaprosił przedstawicieli obu jurysdykcji do siebie na konferencję. Konferencja doszła do skutku w październiku 1935 r. podczas dorocznej sesji soboru biskupów grupy karłowickiej. Na sobór ten przybyli także Eulogiusz z Paryża i Teofil z Ameryki. Po paru konferencjach u patriarchy ułożono formułę ugody i przybyli dotychczasowi dysydenci zostali przyjęci przez sobór, jako członkowie równoprawni. Przywrócona jedność została zainaugurowana wspólną celebrą św. liturgii i wspólnym listem pasterskim, ogłoszonym 19./XI. 1935 r.

Na jakich podstawach została zawarta ugoda? Jak zwykle w takich razach bywa, doszła ona do skutku drogą kompromisu. Eulogiusz i Teofil uznali znaczenie Śremskich Karłowców jako centrum jednoczącego dla całej cerkwi rosyjskiej w rozproszonym. Eulogiusz porzucił tezę, której latami bronił, że sobory i synod w Karłowcach, jako rozwiązane i potępione przez patriarchę Tichonę, są niekanoniczne i bez znaczenia. Może ułatwiła mu tę palinodję okoliczność, że i on sam został również potępiony przez zastępcę patriarchy moskiewskiego, metropolitę Sergiusza. Natomiast grupa Antoniusza zgodziła się na propozycję Eulogiusza co do podziału zagranicznej cerkwi rosyjskiej na cztery okręgi metropolitalne. Utworzono okręgi: Europy wschodniej, Europy zachodniej, Ameryki i dalekiego Wschodu i pozostawiono metropolitom tych okręgów daleką idącą autonomję zarządu. Konsekwencją zawartej ugody ma być stopniowa likwidacja podwójnych jurysdykcji i podział katedr biskupich między członków jednolitej otąd hierarchii. Eulogiusz właściwie spór wygrał, utrzymując się na dotychczasowej pozycji metropolity okręgu Europy Zachodniej z takim zakresem kompetencji, jakiego mu dotąd Karłowcy przyznać nie chcieli. Po zawarciu ugody rozpoczęto już przygotowania do zwołania się dotychczasowych rywalizujących ze sobą organizacji cerkiewnych w jedno ciało. Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie obediencyj karłowicką reprezentował niedawno kreowany arcybiskup Witaliusz (dawny mnich poczajowski), odbyło się już parę wspólnych zebrań, na których radzono nad technicz-
nem przeprowadzeniem zjednoczenia.

Nad ugodą karłowicką jednak zawisł jeszcze cień niepewności. Mianowicie Eulogiusz zawarł ugodę tylko warunkową, uzależniając jej moc prawną od zgody patriarchy Konstantynopola, któremu się był oddał w opiekę, po rzuceniu nań kłatwy przez Sergiusza moskiewskiego. A co będzie, jeśli „patriarcha ekumeniczny“ nie zgodzi się zrzec się tego zwierzchnictwa nad cerkwią rosyjską w Zachodniej Europie, które Eulogiusz uznał dobrowolnie? Patriarchat konstantynopolski rozszerza gdzie może swe wpływy i władzę, pretendując do roli jakiegoś papieża wschodniego. Porozumienia się w tej sprawie z Fanarem podjął się szczerzy przyjaciel Rosjan, patriarcha serbski, ale czy dogada się on z patriarchą ekumenicznym w sprawie wypuszczenia Eulogiusza z pod jego opieki, on, który ma zatargi z Kon-

stantynopolem o sprawy sobie bliższe, o Serbów na Węgrzech, o serbski klasztor na Atosie? Decyzja w tej sprawie będzie teraz zależała od następcy niedawno zmarłego Focjusza II; jeśli zaś nie pójdzie on po linii życzeń Belgradu i Śremskich Karłowców, może wytworzyć się nowe powikłanie w skleconej z takim trudem ugodzie. Eulogiusz, na którym już ciążyło tyle rozmaitych kłatw, zapewne nie zechce narażać się jeszcze na jedną kłatwę, tym razem ze strony pierwszej w prawosławiu powagi.

*

Zupełnemu zjednoczeniu się paryskiej grupy metr. Eulogiusza z grupą karłowicką może stanąć na przeszkodzie pewna sprawa o głębszem doktrynalnem znaczeniu. Mianowicie w Paryżu wytworzył się prąd filozoficzno-teologiczny, który trudno będzie uzgodnić z ortodoksją, reprezentowaną przez metropolitę Antoniusza. Wiadomo, że przy poparciu protestanckiej YMCA powstał w Paryżu Instytut teologiczny prawosławny, mający przygotowywać wykształconych pasterzy dla rosyjskiego prawosławia i służący rozwojowi nauki teologicznej. Utworzono także towarzystwo filozoficzno-religijne, służące pielęgnowaniu rosyjskiej myśli religijnej. Wydaje ono kwartalnik *Put*, w którym pisują członkowie Towarzystwa, będący zarazem profesorami Instytutu. Kierunek paryski jednak spotykał się prawie od początku z krytyką grupy karłowickiej. Zarzuty czynione z tego powodu i metropolicie Eulogiuszowi, pod którego bokiem on się rozwija, były jedną z przyczyn, które doprowadziły do rozłamu między Eulogiuszem a Antoniuszem. W Paryżu około Instytutu i *Puti* zgromadzili się ludzie o dużych zdolnościach i walorach umysłowych, zdolni pisarze, ale w myśleniu swem dość mało liczący się z tradycyjną teologią szkolną. Dość wymienić tu znanego już Europie myśliciela Bierdiajewa. Cały ten zespół nawiazuje do ducha, jaki w teologię rosyjską tehnął niegdyś Chomiakow, powołuje się również na Wł. Sołowiewa, pod wielu względami jest jakby przedłużeniem przedwojennych kółek filozoficzno-religijnych w Petersburgu i Moskwie, znanych z śmiałych odchyleń od prawosławia. Publikacje, jakie nakładem YMCA ukazują się w Paryżu, i artykuły w *Puti*, podkreślając swe prawosławie, w rzeczywistości w wielu punktach odchylają się od prawosławia urzęd-

dowego¹⁾. Zwłaszcza zastrzeżenia budzą liczne pisma samego rektora paryskiego Instytutu, protojereja S. Bułgakowa, w których rozwija on naukę o „Św. Sofji, Mądrości Bożej“, jaką już usiłowali wprowadzić do teologii rosyjskiej Włodz. Solowiew i P. Florenski. Otóż w tej nauce „sofjańskiej“, która udzieliła się i innym teologom i filozofom w Paryżu, strona konserwatywna wykazuje, ni mniej ni więcej, jak wznowienie starej herezji gnostycznej. Takie stanowisko zajął względem teorii Bułgakowa synod w Śremskich Karłowcach jeszcze w 1927. Jeden z biskupów grupy karłowickiej, przebywający w Bułgarii arcybiskup Serafim, napisał grube dzieło, w którym najkategoryczniej potępia naukę Bułgakowa i Florenskiego, jako heretycką, bezbożną, upatruje w niej wprost niebezpieczeństwo ateizmu. Co więcej, zastępcę patriarchy w Moskwie, metropolita Sergiusz, teologię sofjańską Bułgakowa potępił osobnym ukazem z dn. 7 września 1935. Musiał więc zająć się nią także ostatni sobór biskupów w Karłowcach, który też, po referacie arcybiskupa Serafima, odrzucił ją, jako nieprawosławną. Prot. Bułgakow broni się przed zarzutami herezji w broszurze świeżo wydanej w Paryżu i cała sprawa, która jest nie tylko jego prywatną sprawą, ale poniekąd sprawą uczelni prawosławnej paryskiej i metropolity Eulogiusza, czeka na jakieś ostateczne rozwiązanie. Czy paryscy teologowie poddadzą się i tem ułatwią zgodę z Karłowcami, czy przeciwnie staną okoniem i doprowadzą do nowego rozłamu? Rzeczowo grupa karłowicka zdaje się mieć słuszość — wiele teorii Bułgakowa (a nie tylko jego!) jest nie do przyjęcia ze stanowiska tradycyjnej teologii prawosławnej (i katolickiej także), ale oskarżenia mogą odmówić kompetencji potępiania ich za herezję jakimkolwiek trybunałom, niższym od soboru powszechnego — i formalnie oni będą mieli słuszość. Nowa kontrowersja dogmatyczna uwidacznia jeszcze raz nienormalne położenie prawosławia, pozbawione od tyśiąca lat najwyższej powagi doktrynalnej, której też samo już odbudować nie jest w stanie.

*

Bolszewicki rząd zniszczył doszczętnie wszelkie klasztory prawosławne. Życie zakonne zachowało się w stanie jawnym tylko

¹⁾ Pięknie to wykazała świeżo w dominikańskim piśmie *Russie et Chrétienté* pani J. Danzas, która zwróciła uwagę na to, że Rosjan w Bol-szewji i na emigracji.

w krajach, które niegdyś należały do Rosji, a po wojnie światowej utworzyły państwa niezależne, lub w krajach, do których w znacznej ilości skierowała się emigracja rosyjska.

Pismo *Świataja Ziemia*, wydawane przy misji rosyjskiej w Jerozolimie, w numerze za listopad 1935 r. podaje wykaz prawosławnych klasztorów rosyjskich, męskich i żeńskich, znajdujących się w tych dwóch kategoriach krajów. Okazuje się, że najwięcej klasztorów prawosławnych rosyjskich (pismo nie odróżnia ukraińskich) posiada Polska, bo 9 męskich i 5 żeńskich (męskie: Począjów, Dermań, Dubno, Krzemieniec, Mielce, Żyrowice, Grodno, Jabłeczne, Wilno; żeńskie: Korzec, Obycze, Zimne, Grodno i Wilno). Liczby zakonników i zakonnic w tych klasztorach nie podano, z wyjątkiem Korea, gdzie podano: około 200 zakonnic(?). W Finlandji istnieją trzy klasztory męskie z słynnym Walaamskim na czele (pod wezwaniem św. Balaama na wyspach jeziora Ładogi) i jeden żeński. W Estonji istnieje stary klasztor w Peczorze pod Pskowem. Na Łotwie w Rydze znajduje się klasztor żeński z około 70 mniszkami. Z krajów, w których znajduje się liczna emigracja rosyjska, na pierwsze miejsce wysuwa się Jugosławia, gdzie wymieniono dwa męskie klasztory, a żeński wymieniony jeden w Chopowie z dodaniem „i kilka innych”. Monaster w Chopowie to mniszki, które podczas wojny wyemigrowały z Leśnej na Podlasiu zrazu do Rosji, a potem do Serbji. Podobno one stały się zaczął życia klasztorowego wśród niewiast serbskich. W Bułgarji wymieniono dwa klasztory: Aleksandro-Newski i św. Kiryka, nie podając wszakże miejscowości, w których one się znajdują. Przy monasterze św. Kiryka istnieje seminarjum duchowne dla Rosjan. W Czechosłowacji, ściślej mówiąc na Rusi Zakarpackiej, wśród ludności oderwanej od unji, istnieją klasztory we Włodimirowej (założony przez Witaljusza z Począjowa), będący ośrodkiem prawosławnej i nacjonalno-rosyjskiej propagandy (drukar-

nia przeniesiona z Począjowa) i w Izie, gdzie był początek ruchu antyunickiego; żeńskich klasztorów podano trzy: w Terebli, Dubowem i Lipszy. W Palestynie Rosjanie mają dwa klasztory żeńskie (około 300 mniszek!); na Dalekim zaś Wschodzie, w Charbinie ma być jeden klasztor męski i jeden żeński. Wykaz ten nie jest pełny. *Świataja Ziemia* zapominała naprzykład o mnichach rosyjskich na świętej górze Atosie, nie wie jeszcze o początkach danych życiu klasztornemu przez arcybiskupa Witaljusza w Stanach Zjednoczonych.

Jak widzimy, liczba klasztorów rosyjskich poza granicami Rosji jest jeszcze dość pokaźna, nie stoi wszakże w żadnej proporcji z rozwojem życia zakonnego w Kościele katolickim, nawet w jego wschodnich gałęziach. Przytem mieszkańcy klasztorów rosyjskich w rozproszeniu to przeważnie starzy mnisi i stare mniszki, którzy zostali wygnani z swej ojczyzny przez zawieruchę wielkiej wojny i rewolucji. Nowe pokolenie emigracyjne prawie żadnych powołań do życia zakonnego nie dostarcza. Uskarża się na to *Świataja Ziemia* w następujących słowach: „Mijają lata, życie niektórych z wymienionych powyżej monasterów zamiera, a nowych młodych sił na zastąpienie starych i chorych prawie nie widać”. Czy nie w tem powód — można zapytać — że klasztory rosyjskie, nie odznaczające się wielką aktywnością (z wyjątkiem chyba walki z unją), nie mogą pociągnąć młodzieży, która wychowując się w krajach katolickich, może mieć inne pojęcie o ideałach zakonnych, niż te, jakie pielęgnowane są w rosyjskich monasterach?

*

Osierocenie katedry patriarszej w Konstantynopolu po śmierci Focjusza II trwało zaledwie trzy tygodnie. W dniu 18 stycznia r. b. odbyły się kanoniczne wybory nowego patriarchy, z których wyszedł Benjamin, dotychczasowy metropolita Heraklei.

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?

Pan Charkiewicz z wileńskiego *Słowa* nie zrzeka się dotąd roli mentora względem pracowników w akcji unijnej. Chodzi mu o to, aby „metody” w tej akcji unijnej używane były moralnie bez zarzutu. Na samą akcję unijną godzi się, tylko

krytykuje i potępia sposoby, jakimi się ją prowadzi, uważając je za podstępne, a zatem niemoralne. Powrócił do tej sprawy w Nr. 340 *Słowa* z roku ub. (11 grudnia), komentując wyjaśnienia, jakie niżej podpisany dał „Laikowi”, który podstęp

dopatrzył się w rosyjskiej książce do nabożeństwa i w zaroście i kroju sukni kapłana unickiego.

„Laik” dla efektu przedstawił ogolonego duchownego prawosławnego i prawosławny katechizm w języku polskim niegdyś ogłoszony. Za czasów Siemaszki używano podstępny przy nawracaniu katolików na prawosławie, teraz używa się takiego samego podstępu dla nawracania prawosławnych na unję! Niżej podpisany, wyjaśnił „Laikowi”, że użycia przez prawosławnych języka polskiego, kiedy się zwracali do swojej propagandy do Polaków lub spolszczonych Rusinów, nie potrzeba potępiać jako podstęp niemoralny, że złem było szerzenie schizmy, a nie polski język, jaki do czasu zatrzymywano. Podobnie trudno za podstęp uważać, że niektórzy zdrajcy unji, po części z przyzwyczajenia się, po części zaś licząc się z przyzwyczajeniem ludu, nie pozbierali się odrazu w „riasy”, nie pozapuszczali zarostu. Wina ich (od subiektywnej odpowiedzialności wobec własnego sumienia abstrahując) zawierała się w fakcie odstępstwa od Kościoła Chrystusowego i pociągnięcia za sobą do schizmy ludu. Oczywiście, że nie widzę też żadnego podstępu, kiedy kapłan katolicki, pracując nad pozyskaniem dysydentów dla jedności kościelnej, przemawia do nich żywym słowem czy drukowanym w języku, jakiego oni używają, a wyglądem i zwyczajami zewnętrznymi, obcymi ich przyzwyczajeniom, nie utrudnia sobie pracy, ale usiłuje się do ich przyzwyczajenia przystosować. Takie przystosowanie się uważam za obowiązek każdego roztropnego pracownika unijnego i wogóle misjonarza katolickiego. Takie jest zresztą oficjalne stanowisko Kościoła, w wielu uroczystych enuncjacjach papieży stwierdzone.

Tutaj pan Charkiewicz wstąpił w szranki zamiast „Laika” i z widoczną *Schadenfreude* triumfuje: Oto do czego dogadał się ks. Urban! Zrehabilitował metody Józefa Siemaszki! Te metody potępił jako podstęp (*fraudulenter*) Grzegorz XVI, a ks. Urban je uważa za moralnie obojętne „przystosowanie się”, byle obronić podobne podstępny dzisiejszych działaczy unijnych! „Kogo słuchać: zmarłego papieża, czy żyjącego księdza Urbana?”

Powoli, powoli, panie Charkiewicz! Mniej retoryki, a więcej logiki! Na podstawie jakiej logiki wydedukował Pan z moich wyjaśnień, jakoby mniemał, że „ukrywanie

prawdy przed ludźmi, od których żąda się zmiany religii, nie jest podstępem?” Gdzie w moich wyjaśnieniach „Laikowi” polecałem ukrywanie jakiejś prawdy? Jakiej? Czyż nie głosi się prawdy katolickiej, jeśli od prawosławnego „żąda się zmiany religii”, odbiera się przepisane przez Kościół wyznanie wiary katolickiej, daje się mu do ręki katechizm, w którym są wyłożone prawdy katolickie, i książkę do nabożeństwa, w której znajdują się modlitwy za papieża? A przecież to się robi przy przyjmowaniu prawosławnych do jedności kościelnej. W czym więc widzi Pan podstęp? W języku słowiańskim liturgji? W języku rosyjskim, ukraińskim czy białoruskim katechizacji? W brodzie kapłana? Jeśli po ośmiu latach dyskusji nie zrozumiał Pan co to jest właściwie katolicyzm, jeśli pojęcie katolicyzmu dotąd wiąże się w Pańskiej wyobraźni, jak u wieśniaczki z Mejszagoly, z sutanną koniecznie zapiętą na guziki a nie na haftkę, z wygoloną brodą i z „Dominus vobiscum” a nie „Mir wsiem!” to, na miłość Pańską, zaniechaj Pan pisanie w sprawie akcji unijnej, pozostając przy krytykach literackich i teatralnych. Bo poco kompromitować się zabieraniem głosu w sprawach, których się nie jest w stanie zrozumieć, lub w których logika stale musi ustępować przed idiosynkrazją?

I jeszcze pytanie: jak to Pan wywnioskował, jakoby ja żądał od katolika, aby „doskonale rozumiał, że najgorszy ksiądz obrządku wschodniego, zmieniający co dwa tygodnie swe przekonania religijne, jeżeli podczas chwilowego należenia do Kościoła katolickiego stosuje środki siemaszkowe, postępuje cudownie?” Gdzie i kiedy była mowa o księżach dobrych, złych i najgorszych? Czy w szeregach pracowników akcji unijnej nie dostrzegł Pan innych księży, jak tylko najgorszych, zmieniających co dwa tygodnie swoje przekonania? Co to są „środki siemaszkowe”? Czy arsenał środków Siemaszki wyczerpywał się pozwoleniem na wydanie polskiego katechizmu, na zatrzymanie przez niektórych księży odstępców brzytwy i dodarcie polskich sutan? A przecież o tych tylko rzeczach była dyskusja z „Laikiem”.

P. Charkiewicz zdaje się insynuować mi jakoby był gotów uniewinnić wszystkie środki, jakich używał Siemaszko przy likwidacji unji. Przecież artykułowi swemu daje tytuł: „Rehabilitacja metod Siemaszki” i powołuje się na potępienie tych metod,

przez Grzegorza XVI jako „podstęp” i przeciwstawia powagę papieża mnie! Otóż zapytuję: w jakich to słowach alokucji papieskiej wyczytał p. Ch. potępienie Siemaszki za polski katechizm i za dalsze golenie się księży odstępców, o czym jedynie była mowa w moich wyjaśnieniach „Laikowi”? Czy Siemaszko nie miał na sumieniu ważniejszych prawdziwych podstępów, naprz. tego, że „oczyszczając obrządek unicki od naleciałości łacińskich” już na kilka lat przed odstępstwem śmiał powoływać się na wolę Rzymu i udawać, iż chodzi mu jedynie o czystość obrządkową, a nie o przygotowanie apostazji? To była prawdziwa *fraus*, ale kiedy ja takie środki, takie „metody” zalecałem lub uniewinniałem? I wobec tego jak zakwalifikować insynuację p. Charkiewicza? Może się wreszcie sam spostrzeże jak w swoich harcach polemicznych — dla popisania się efektywnym zwrotem retorycznym — nietylko przekazuje logikę, ale depce etykę publicystyczną, a może zahacza o ucho jakiegoś paragrafu kodeksu karnego! I czy przy tem wszystkim wypada mu odgrywać rolę cenzora moralności działaczy unijnych?

Jak z powołaniem się na Grzegorza XVI, tak nie udało się mu z powołaniem się na potępienie jezuickich metod misyjnych w Chinach, gdzie „jezuici przebiegali się za braminów”. Nie wiem czy w Chinach są „brami” — mniejsza o to, p. Ch. słyszał zapewne coś zdaleka o sporze w sprawie ceremonij chińskich. Otóż w owym sporze wcale nie chodziło ani o przebieganie się, ani o używanie chińskiego języka. Niechaj wie także, że jezuita Jan Britto, który rzeczywiście ubierał się (w Indjach, a nie w Chinach), jak tamtejsi asceci, Sinjassi, i zachowywał cały ich tryb życia i zwyczaje, by pogan łatwiej dla wiary pozyskać, został wyniesiony przez Piusa IX papieża na ołtarze błogosławionych. Czy nie przyjdzie p. Charkiewiczowi ochota przeciwstawić Piusa IX Grzegorzowi XVI, lub Benedyktowi XIV? POCO bujać pocziwych czytelników *Słowa* popisywaniem się znajomością historii misyj aż w Chinach, kiedy o tym przedmiocie ma się tak mętne pojęcie?

P. Charkiewicz przypomina obecnie, że już w r. 1931 dopatrzył się podobieństwa metod używanych w akcji unijnej do metod Siemaszkowych. Wiemy o tem i wiemy, że miał nawet towarzyszków tego dociepu, którzy akcję unijną stawiali na jednej linji z akcją Murawjowych, Żylińskich, i Sę-

czykowskich. Może jednak przypomni sobie, jaką dostali oni odprawę nie od *Oriensu*, ale bardziej autorytatywną i kompetentną, bo od J. E. Ks. Metropolity wileńskiego (zob. *Oriens*, marzec—kwiecień 1933). Oczywiście może jakiś pan z takich potępień nie sobie nie robić, ale nie wypada mu przynajmniej obrażać się, kiedy ktoś ma niejaki wątpliwości co do jego „katolickości”.

*

Skrzywdziłbym współmiejnne *Słowo* wileńskiemu *Słowo* warszawskie, gdybym je pominął milczeniem, — tak zwykle mam obu coś równocześnie do powiedzenia. Należy mu się i dzisiaj parę słów na temat artykułu nieco już starego, ale pominiętego w poprzednim zeszycie jedynie dla braku miejsca.

Jeszcze w końcu września donosił organ metropolji prawosławnej o poświęceniu soboru prawosławnego w Pradze czeskiej, pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego. Konsekracji dokonał Gorazd, prawosławny biskup czeski. Metropolita Dionizy warszawski wysłał do Gorazda gratulacyjny telegram z tego powodu. Należy tu uczynić wzmiankę o jednej okoliczności, którą *Słowo* przemilczało i o dwóch twierdzeniach, które niebacznie zaryzykowało.

Zamilczało *Słowo*, że sobór ten został urządzony w gmachu byłego kościoła katolickiego, oddanym prawosławnym przez zarząd miasta. Czy przemilczałoby o podobnej okoliczności, gdyby chodziło o poświęcenie cerkwi prawosławnej na kościół katolicki?

Zaryzykowało zaś *Słowo* twierdzenie, że akcja biskupa Gorazda w Czechach jest dalszym ciągiem dzieła świętych Cyryla i Metodego, i twierdzenie drugie, że Metody (oczywiście pojęty jako prawosławny) był przez swego ucznia, świętego Wisłoka, także apostołem Polski, co ma znaczyć, że Polska pierwotnie była również „prawosławną”.

Gorazd — dalszy ciąg Cyryla i Metodego! To chyba dlatego, że Cyryl i Metody, z pochodzenia Grecy, uznawali autorytet Stolicy Apostolskiej rzymskiej i do niej o potwierdzenie swych metod apostolskich i o sprawiedliwość zwracali się, a Gorazd, z pochodzenia Czech, od tejże Stolicy rzymskiej oderwał się. Widocznie są ludzie, którzy jedno i drugie uważają za to samo.

A ów święty Wisłok szczególnie udał się historykowi ze *Słowa*. Miał ów święty ochrzcić naszego Mieszka, oczywiście na

prawosławie. Ale ów uczeń Metodjusza musiałby być strasznie stary, bo Metody już nie żył w r. 885, a chrzest Mieszka miał miejsce pono w r. 963! A skąd się wziął ów św. Wisłok, nieznanym w żadnym kalendarzu? Oczywiście musiał nasz warszawsko-prawosławny historyk znaleźć jego imię w jakiejś popularnej broszurze, jednej z tych, jakie fabrykowano w celu przekonania mieszkańców „prywiślinskiego kraja”, że ich przodkowie byli prawosławnymi, a zatem i oni winni by zerwać z Rzymem. Otóż domyślamy się, choć nie mamy pewności co do tego, że ów „święty Wisłok” to zapewne przeróbka imienia „Wiznog”, postaci zupełnie legendarnej, wymyślonej w 17 wieku przez zakonnik cystersa (niestety!) Hilsmentzla, który w bujnej acz pobożnej swej fantazji zmyślił cały szereg imion

rzekomych uczniów św. Cyryla i Metodego, by poobdarzać nimi różne słowiańskie kraje. Pisze o tem gruntownie Ks. Wł. Szeżeński w książce „Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej”, Warszawa 1909, str. 21. Komuś musiało się spodobać bardziej brzmienie „Wisłok” niż „Wiznog”, bo to może od owego Wisłoka wzięły swe nazwy nasze rzeki Wisła, Wisłok i Wisłoka. I zapewne i one były z początku prawosławne.

Św. Wisłok zatem to fikcja, podniesiona do kwadratu. Skoro jednak prawosławni uważają go za postać historyczną i ukonizowali go na świętego, to radzimy dać go za patrona polskim parafiom prawosławnym w Warszawie i Dąbrowie Górniczej. Niechaj się tym nabytkiem cerkwi opiekuje.

Ks. J. Urban.

SPRAWY WSCHODNIE W RZYMIE



darzeniem wielkiem i radosnem dla instytucji obrządku wschodniego w Rzymie było kreowanie patriarchy syryjskiego Mgra Tappouni kardynałem św. Rzymskiego Kościoła. Ta promocja i pobyt nowego Purpurata w stolicy chrześcijaństwa stały się okazją do szeregu podniosłych uroczystości.

Patriarcha Tappouni przybył do Rzymu na kilka dni przed konsystorzem, na którym miała być ogłoszona jego nominacja na kardynała. Zapowiedź tej nominacji wywołała już w krajach, na które się rozciąga jurysdykcja Mgra Tappouni, objawy żywego zadowolenia nietylko wśród katolików, ale i prawosławnych, a nawet muzułmanów. W Rzymie, na powitanie jego wybrali się na dworzec kolejowy prałaci przedstawiciele Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, ambasador francuski przy Stolicy św., minister pełnomocny króla Iraku i liczna grupa duchownych wschodnich obrządków w swych przeróżnych egzotycznych strojach. Na dworcu przybywający w towarzystwie dwóch swoich biskupów patriarcha stał się przedmiotem gorącej owacji. 16 grudnia, w dzień konsystorza tajnego, Mgr Tappouni oczekiwał na urzędowe zawiadomienie o swem wyniesieniu w salonach Kongregacji Orientalnej. Otrzymałszy z Watykanu wiadomość i przyjawszy od obecnych powinszowania, nowy kardynał wygłosił przemówienie, od-

znaczające się duchem iście katolickiej miłości. Kto znał stosunki na Wschodzie i wiedział o różnych rywalizacjach na tem tle, tego musiały mile uderzyć następujące słowa wschodniego purpurata: „Ja wiem dobrze, że odznaczenie, jakie mnie spotkało, nie odnosi się do mojej skromnej osoby, ani do mojego kościoła, który wśród społeczności wschodnich jest najsłabszy i najmniej znaczący; ten zaszczyt Ojciec św. czyni całemu Wschodowi, i przeto w tym duchu przyjmuję go z synowską wdzięcznością”. Cała osnowa przemówienia kardynała była tylko rozwinięciem tej wielkiej idei powszechności katolickiej.

Uroczyste uczczenie wschodniego kardynała podjął się Papieski Instytut Wschodni, zarządzając na jego cześć przyjęcie 28 grudnia. Na to przyjęcie zebrało się doborowe grono wybitnych osobistości i przedstawicieli kleru wschodniego w Rzymie. Krótko po g. 17 wprowadzili dostojnego gościa do wielkiej auli Instytutu Przew. O. Włodzimierz Ledóchowski, generał Towarzystwa Jezusowego, oraz O. Emiljusz Herman T. J., prezes Instytutu. Towarzyszyli im I. I. E. E. Atanazy Behman Kalian, arcybiskup syryjski Bagdadu, Mons. Klemens Michał Baccache, wikariusz patriarchy syryjskiego na Egipt, O. Frey, rektor seminarjum francuskiego i O. Hindo, prokurator patriarchatu syryjskiego. Nieco później przybyli J. Em. Kar-

dynał Sincero, Sekretarz Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, Kard. Gomà, arcybiskup Toledo, Kard. Piotr Boetto, oraz ambasador Francji przy Stolicy św.

Powitał dostojnego purpurata i patriarchę O. Rektor Herman dłuższem przemówieniem w języku francuskim, w którym między innymi podniósł zasługi patriarchy w smutnych latach wielkiej wojny, kiedy to bardzo wydatnie wspierał dotkniętych zawieruchą wojenną katolików wszystkich obrządków, a szczególnie obrządku syryjskiego, poświęcając i nadal pracy nad rozbudową organizacji Kościoła syryjskiego wszystkie swe siły i cały swój zapal; wskazał na zjednoczenie kościoła antiochijskiego z rzymskim już w zaraniu chrześcijaństwa przez osobę świętego Piotra, założyciela stolicy antiochijskiej, oraz przez św. Ignacego, biskupa Antiochii a zarazem chlubę martyrologium rzymskiego; наконец podkreślił znaczenie kreowania Patriarchy kardynałem jako nowego uroczystego dowodu wielkiej miłości wspólnego Ojca chrześcijaństwa dla obrządków wschodnich w Kościele katolickim.

Następnie Kard. Sincero w bardzo gorących i wzruszających słowach dał wyraz swojej radości z powodu kreacji kardynalskiej patriarchy Tappouni, a następnie, zwracając się do O. Generała Ledóchowskiego, wyraził wdzięczność za wydatną pomoc, jaką jego zakon niesie św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego, tak pracą wśród różnych narodowości Wschodu chrześcijańskiego, jak i w Rzymie wzmagającą się stale aktywnością Instytutu Wschodniego na polu naukowym i szczególnie współpracą w kodyfikacji prawa kanonicznego dla Kościoła wschodniego.

Nakoniec, w odpowiedzi i z podzięką za te dowody miłości przemówił Kardynał Tappouni, zaczynając od przypomnienia świadectwa św. Ignacego antiochijskiego o Rzymie jako centrum jedności i dając w dalszych gorących słowach wyraz swemu przekonaniu o konieczności jak najsilniejszej jedności ze Stolicą św., która to jedność była dla kościoła syryjskiego źródłem niezliczonych dobrodziejstw i jest najpewniejszą podstawą nadziei dla Wschodu, zagrożonego obecnie w ogromnych trudnościach; dowodem i wyrazem tej jedności na terenie jego patriarchatu są liczni zakonnicy obrządku łacińskiego, którzy z zapalem współpracują z klerem syryjskim.

Jak wiadomo, każdy z kardynałów otrzymuje jeden z kościołów rzymskich, jako

swój tytularny. Dla Kard. Tappouni została przeznaczona bazylika, zwana „Dwunastu Apostołów“. Bazylika Dwunastu Apostołów sięga początkami swymi szóstego wieku, oddana zdawiedawna w opiekę zakonowi Braci Mniejszych Konwentualnych, którzy położyli ogromne zasługi jako misjonarze w Syrii i Palestynie; była to niegdyś bazylika tytularna innego wielkiego syna Kościoła wschodniego, kardynała Bessariona, wielce zasłużonego około unii florenckiej; pomnik jego jest dotąd ozdobą bazyliki. Do tej to bazyliki odbył teraz ingres Kardynał Tappouni, powitany w niej przez prokuratora generalnego Braci Mniejszych, O. d'Ambrósio.

Z wymownego adresu hołdowniczego, wygłoszonego przez tego wybitnego przedstawiciela gospodarzy bazyliki, przytoczymy najcharakterystyczniejsze wyjątki: „Byłes Ojcem tysięcy nieszczęśliwych, których wyrwałś z niebezpieczeństwa krwawej masakry i okrutnej niewoli; Twoją zasługą i chwałą było, żeś mógł spoglądać na tysiące niekatolików powracających do wiary rzymskiej, z której zrodziło się Twoje heroiczne miłosierdzie. Synowie św. Franciszka witają Cię jako nieustraszonego obrońcę odwiecznych praw Boga i Kościoła. Ciebie, który ze łzami w oczach i z męstwem męczennika w sercu patrzyłeś na męczarnie jednej z Twoich diecezji, na rzeź Twoich kapłanów i sam — jako chwalebna tarcza, w którą godziły ciosy niemiłosiernego i krwawego prześladowania — doświadczyłeś twardych kajdanów niewoli i cierpień więzienia, które przez historję zostało już napiętnowane jako niegodziwe“.

Z przemówienia kardynała Tappouni, pełnego gorących słów miłości ku Stolicy św. i dziełu zjednoczenia całego Wschodu z Kościołem katolickim, warto zaznaczyć zwrot pod adresem obecnego także na uroczystości ambasadora Francji przy Kwirinalu, hr. De Chambrun, którego obecność — mówił patriarcha — przypomina mu w szczególniejszy sposób te korzystne warunki, jakie szlachetny naród francuski stworzył w Syrii dla swobodniejszego i potężniejszego promieniowania apostołstwa katolickiego. Uroczyste Te Deum oraz błogosławieństwo pasterskie stanowiło zakończenie tego wspaniałego i podniosłego święta jedności katolickiej.

Szereg uroczystości ku uczczeniu kard. Tappouni zakończyło śniadanie, jakim 6 stycznia przyjęto purpurata wschodniego w kolegium rumuńskim, tym benjaminku

papieskich kolegów w Rzymie, bo otwartem dopiero przed kilku miesiącami. Zebrali się w niem wszyscy pracujący w Kongregacji Orientalnej prałaci, oraz rektorzy papieskich kolegów w Rzymie. Nowy kardynał odjechał z Rzymu do Syrii na miejsce swej pasterskiej działalności.

*
Z pomiędzy kardynałów, kreowanych na ostatnim konsystorzu, czterech Ojciec św. mianował członkami św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego. Są nimi: kardynał patriarcha Tappouni, arcybiskup praski Kaszpar, były sekretarz Kongregacji Propagandy wiary Salotti, wreszcie kard. Boetto z Tow. Jez. Ostatni na rezydencję dla siebie obrał *Collegium Russicum*. W chwili obecnej Kongregacja Orientalna liczy 20 członków-kardynałów; prefektem jej jest sam Ojciec św., a sekretarzem kard. Sincero.

*
W okresie świąt Bożego Narodzenia odbyły się święcenia nowych kapłanów obrz.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

OO. Jezuici w Albertynie obsługują, jak wiadomo, dwie kaplice: jedną wschodnią, drugą łacińską obrządku. Obie te kaplice posiadają charakter tymczasowy: wschodnia mieści się wewnątrz domu klasztoru, łacińska nieco z boku, pod lasem, z desek, ma wygląd ubogiej szopy, przerobiona jest bowiem z dawnej altany. Oddawna już myśli się o wznieśieniu tak dla jednego jak drugiego obrządku godnych domów Bożych. Największą w tem trudnością, jak łatwo się domyśleć, jest brak funduszy. Jednak dawne pragnienie poczyna się oblekać w ciału. Pod nowym rektorem domu zakonnego, O. Stan. Łaskim, przystąpiono do realizacji projektów. Sporządzono już plany budowy. Z wielką pomocą pospieszyli hr. Wł. Pusłowski, od samego początku wielce do brodzieje misji. Pozwolili na cele budowy użyć cegły z murów zniszczonej podczas wojny światowej fabryki, ofiarowali pewną ilość drzewa budowlanego. Podobnież gmina Albertyn przeznaczyła na budowę świątyni budulec z gromadzkiego lasu. Cegły z cementu wyrabia się na miejscu; przygotowano wapno i t. d. Z pomocą Bożą na wiosnę będzie można przystąpić do budowy zarówno cerkwi wschodniej, jak kościółka łacińskiego. Cerkiew ma stanąć na skraju ogrodu klasztoru przed obecną cerkwią domową, a kościółek nieco ku wschodowi na parceli niedawno ofiarowanej przez hr. Pusłowskiego. Istnieje zamiar zbudowania także „domu katolickiego“, jako miejsca zebrania, odczytów, biblioteki. Rozwijają się w Albertynie organizacje pobożne, jak „gwardia krzyża“ wśród chłopców, „apostolstwo modlitwy“ matek, zakłada się „towarzystwo maryjne“ dla dziewcząt. Siostry Służebnice Serca Jez. prowadzą swą zbożną pracę w ochronie i przedszkolu.

bizantyjsko-słowiańskiego w Kolegium rosyjskiem. Dla udzielenia ich został zaproszony do Rzymu Ks. Biskup Kurtew z Bułgarii. Z jego rąk święcenia kapłańskie otrzymali dwaj wychowankowie *Russicum*, Ks. Andrzej Wetter, pochodzący z Austrii i Ks. Józef Helwegen, rodem z Holandji, nadto jezuita O. Franciszek Echarri, Hiszpan. Na diakonów zostali wyświęceni czterej klerycy z *Russicum*: Aleksander Kulik, Rosjanin, Teodor Romża z Rusi Zakarpackiej, Jan Kellner, Słowak, Jan de Caluwé, Holender, oraz jezuita Belgijczyk Paweł Maillieux. Ponadto wyświęcono kilku alumnów na subdiakonów i lektorów.

3 stycznia Kolegium rosyjskie w całym swoim składzie zarządu i alumnów było przyjęte na posłuchaniu przez Ojca św. Piusa XI. Jedną z naszych ilustracji przedstawia tę grupę zaraz po audjencji w Watykanie.

F. R.

*
W ostatnich miesiącach złożyło wyznanie wiary katolickiej ponad 20 osób prawosławnych. Utrwała się coraz bardziej praktyka częstego przyjmowania Sakramentów świętych. W nowiejaciu zakonnym znajduje się obecnie 4 młodzieńców na scholastyków i 2 na braci. — Przyjaciele akcji unijnej proszeni są o zasilanie tej placówki, pierworodnej całego ruchu, swą modlitwą i pomocą w postaci pieniędzy, książek i broszur dla biblioteki, ubranek i zabawek dla biednej dziatwy w przedszkolu i ochronie.

*
W styczniu r. b. przebywał przez kilka dni J. E. Ks. Wizytator Apostolski M. Czarnecki w klasztorze OO. Kapucynów obrz. wsch. w Lubieszowie na Polesiu. Udzielił tam święceń djakońskich bratu Piusowi tego zakonu. Małe seminarium, jakie OO. Kapucyni założyli w swoim klasztorze, liczy obecnie 28 chłopców, pochodzących z parafii unickich na Polesiu. Uczą ich sami Ojcowie przy pomocy dwóch nauczycieli świeckich, dochodzących z miasta. Ojcowie założyli także poradnię lekarską, dla biednych Poleszuchów tak niezbędną. Siostry Sercanki utrzymują dwie ochrony: jedną w Lubieszowie, drugą oddaloną o 15 kil. wsi Uhrzyńce. Ojcowie dojeżdżają tam, jako do powierzonej im przez Ks. Biskupa pińskiego filji. Niestety kaplicy tamtejszej, przed paru laty przez władze polityczne zamkniętej, nie pozwolono dotąd otworzyć. O. Cyryl a Terneuzen, dotychczasowy przełożony OO. Kapucynów wsch. obrz., wyjechał z Lubieszowa.

*
OO. Redemptoryści w Kowlu na Wołyniu rozbudowują swą apostołską pracę. Nabyto dwa domy dla Bractwa Matki Boskiej Nieust.

Pomocy. Święta Bożego Narodzenia i Jordanu odświętowano w tym roku uroczystością celebrą i kazaniami Ks. Biskupa Czarneckiego. Dla działu urządzono obchód św. Mikołaja, potem choinkę, połączone z przedstawieniami i rozdawaniem podarunków.

W dniu 23 grudnia 1935 odbyła się we Lwowie konferencja episkopatu greckokatolickiego prowincji halickiej pod przewodnictwem J. E. Ks. Metropolity Szeptyckiego. Owocem tych porad jest wspólny list pasterski do duchowieństwa i wiernych w sprawie organizowania Akcji katolickiej.

6 stycznia 1936 r., jako w wigilię Bożego Narodzenia według starego stylu wygłosił Ks. Metropolita Szeptycki przez radio lwowskiej stacji P.R. przemówienie do wiernych w języku ukraińskim o znaczeniu święta Narodzenia Chrystusa dla duchowego życia człowieka. Po przemówieniu Arcypasterza chór wykonał przed mikrofonem kilka ukraińskich koled.

W tym roku przypada 350 rocznica założenia we Lwowie „Stauropigiji”, t.j. Bractwa, któremu prawa „stauropigijalne”, czyli egzempcję z pod jurysdykcji miejscowego biskupa, nadał 1 stycznia 1586 r. patriarcha antiochijski Joachim. Bractwo to zaznaczyło się w historii cerkwi ruskiej walkami zarówno z miejscowymi biskupami dyzunickimi, jak i z unją. W kilka lat po przystąpieniu do jedności kościelnej biskupa Szumlańskiego wraz z diecezją w r. 1700, bractwo lwowskie także pogodziło się z unją, otrzymując od Stolicy św. potwierdzenie niektórych swych przywilejów. Jemu przysługiwało prawo prezentowania kapłanów dla cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy we Lwowie, zwanej „cerkwią wołoską” z powodu, że była fundowana przez hospodara wołoskiego Mohylę. Z biegiem czasu Bractwo się przetrzymało na „Instytut Stauropigijalny”. Posiada ten Instytut własną drukarnię i bogate muzeum. Instytut, którego członkami są ludzie świeccy, jest przystankiem tego kierunku, który wyznaje kulturalną i narodową jedność z narodem rosyjskim, a wrogo odnosi się do „separatyizmu ukraińskiego”.

17 stycznia r. b. przypadła 35 rocznica objęcia katedry metropolitalnej we Lwowie przez J. E. Ks. Metropolite Szeptyckiego, który na tę katedrę był przeniesiony z biskupstwa stanisławowskiego przez Leona XIII papieża. W związku z tą rocznicą w świątyniach greckokatolickich archidiecezji odbyły się dziekuszne nabożeństwa. W katedrze św. Jana celebrował nabożeństwo Ks. Biskup Jan Buczek. Delegacje od kleru i społeczeństwa ukraińskiego składały Dostojnemu Solenizantowi życzenia; adres hołdowniczy podpisali przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń religijnych, kulturalnych, oświatowych i ekonomicznych. Mnogą lita!

Zagadnienie zjednoczenia Kościołów i stan akcji unijnej w Polsce są przedmiotem żywego interesowania się młodzieży duchownej w seminarjach. Był o tem w *Oriensie* już wyczerpujący artykuł. Świeże wiadomości napływają do redakcji z różnych uczelni. Alumni studjują te sprawy, urządzają specjalne akademje, wygłaszają sami odczyty, lub zapraszają z odczytami kogoś z poza swej uczelni. O Pińsku pisze nasz korespon-

dentosobno. O stopniu zainteresowania wschodnim Kościołem kleryków seminarjum łuckiego świadczy wydawany przez nich kwartalnik *Caritas*, którego naprz. nr. 2—3 za rok 1935 w większej części wypełniony jest artykułami na te tematy. W listopadzie w temże seminarjum urządzono akademję ku czci św. Józafata, na którą przybyło także *in gremio* papieskie seminarjum wschodnie z Dubna. W obecności miejscowych Księża Biskupów, Wizytatora Apostolskiego Ks. Biskupa Czarneckiego, kapituły i innych gości wykonano szereg produkcji wokalnych naprzemian przez chór łucki i dubieński, wygłoszono parę referatów, między nimi ks. J. Warszawskiego z Dubna.

Inicjator akcji unijnej, Ks. Biskup H. Przeździecki, zwoływa od czasu do czasu na specjalne konferencje kapłanów wschodniego obrządku swojej diecezji. Ostatnia taka konferencja odbyła się dn. 9 stycznia r. b. w Kurji diecezjalnej w Siedlcach z udziałem dziewięciu proboszczów obrz. wsch. pod przewodnictwem Arcypasterza. Przed konferencją proboszczowie nadesłali do Kurji dane, dotyczące stanu liczbowego wiernych, stanu świątyni, życia religijnego, rozwoju bractw i stowarzyszeń, itd. Dane te na samej konferencji stały się tematem ożywionych porad i dyskusyj. Zastanawiano się nad pytaniem: co należałoby uczynić dla pogłębienia życia religijnego wiernych i rozwoju sprawy unijnej. Ks. Biskup, zamykając konferencję, zachęcił duszpasterzy, aby używali wszelkich godziwych środków do pogłębienia religijności parafian i rozwoju akcji.

W związku z popieraną tak przez Stolicę Apostolską akcją unijną, wzmogło się zainteresowanie także osobą św. Józafata Kuncewicza, męczennika unji—zarówno zagranicą, jak w kraju. Tak naprz. ku czci tego świętego odbyła się 14 listopada 1935 akademja w seminarjum duchownym w Pradze Czeskiej wobec tamtejszego nuncjusza apostolskiego i miejscowego ks. arcybiskupa (dziś już kardynała) Kaszpara. O akademjach na cześć św. Józafata donoszą także z Rusi Zakarpackiej, mianowicie ze stolicy tego kraju, Użhorodu. Oprócz akademji w seminarjum duchownym, urządzono podobny obchód w szkole, prowadzonej dla dziewcząt przez SS. Bazyłjanki, staraniem Apostolstwa modlitwy i drugi, urządzony przez Towarzystwo ukraińskich studentów katolickich (założone w internacie OO. Bazyłjanów).

W budżecie Rzeczypospolitej na rok 1936/7 kwota, mająca być wypłaconą na rzecz cerkwi prawosławnej w Polsce, określona została na 1.333,600 zł., w tem na dotacje osobowe 1.053,600 zł., na wydatki rzeczowe różnych instytucyj 130,000. za zapomogi i stypendja 120,000 i za fundusz budowlany 30,000 zł. Nie wchodzi tu płace duszpasterstwa wojskowego, ani płace katechetów w szkołach. Obrządek wschodni katolicki nie posiada żadnych zapomóg ze skarbu. Interesującym jest uposażenie internatu studentów, studjujących teologję prawosławną na uniwersytecie w Warszawie. Internat ten kosztuje skarb ponad 200 tysięcy złotych rocznie. Jest to suma, za którą utrzymywałoby się parę seminarjów katolickich. Teologja prawosławna jest kosztowniejsza.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia Powściągliwość i Praca w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ANTYKWARIAT NAUKOWY

im. J. K. Żupańskiego

W. Dominikowski & J. Rybarczyk

Stary Rynek 53/54, 61-772 POZNAN

tel./fax. (0-61) 52-63-12

FILIA

ul. Kuźnica 43/45, 50-138 WROCLAW

tel. (0-71) 40-26-77

3,00 / p1203

89/555

5174

12



OD REDAKCJI

*Redakcja i Administracja naszego czasopisma została przeniesiona
do Warszawy, ul. Rakowiecka 61.*

Odtąd prosimy skierowywać pod nowym adresem wszelką korespondencję, rękopisy, zgłoszenia abonamentu, zamówienia na druki. Przy zeszycie niniejszym rozsyłamy nowe blankiety na konto P.K. O. nr. 15.293, Warszawa, Ks. J. Urban, na które prosimy wpłacać prenumeratę i zaległe należności. Szan. Abonenci, którzy już przedpłatę uiścili, niechaj załączonych blankietów nie uważają za nowe domaganie się z naszej strony. Blankiety bowiem wkładane są do zeszytów przed ich opaskowaniem i naklejeniem adresów.

